

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ

Nr. 5 / 6

listopad - grudzień 1977

---

Zdając sobie sprawę z trudności, jakie napotyka czytelnik polski, pragnący zapoznać się z poglądami prasy zachodniej, chcielibyśmy, w sposób z pewnością niepełny z konieczności ograniczony warunkami naszej pracy, wyjść na przeciw tym potrzebom.

W doborze materiału będziemy starali się kierować maksymalnym obiektywizmem i przedstawić głosy prasy, reprezentującej zróżnicowane poglądy polityczne.

EDAKCJA

## Skostnienie po 60 latach

Związek Radziecki dziś: bez powodów do radości. - Theo Sommer

60 lat po Rewolucji Październikowej ZSRR przedstawia obraz skostniałej potęgi światowej. Rewolucyjny impuls wygasł, zwyrodniał w monotonnie powtarzaną liturgię usprawiedliwień. Grupa rządząca to starzy, tempo decydujących procesów zwalnia się z roku na rok. Siły regeneracyjne są ledwo widoczne; wszystkie załączki reformy systemu planowania, zarządzania gospodarczego, a przede wszystkim organizacji rolnictwa ugrzęzły w piasku biurokracji. Słowa Andreja Amalrika, wypędzonego dysydenta, trafiają w sedno: "Reżym chce tylko, aby wszystko pozostało po staremu, aby słuchano władzy, aby inteligencja milczała, aby reżymem nie wstrząsały żadne niebezpieczeństwa i niezwykle reformy." W polityce zagranicznej ma to swe dobre strony. Z państwem spod znaku sierpa i młota, które Zachód najpierw zwalczał, potem niechętnie znosił, a wreszcie wbrew woli zaakceptował, można dzisiaj żyć, choć nie zawsze wygodnie. ZSRR stał się państwem jak każde inne, mocarstwem które pilnuje swoich interesów narodowych, korzysta z okazji dla rozszerzenia swoich wpływów, gdy tylko na to pozwolą i które stara się zepsuć grą innym. Od czasu do czasu dochodzi je też pokusa ideologiczna, by sięgnąć po więcej, niż wydaje się rozsądne z punktu widzenia racji stanu; ale jak dotąd, zawsze się cofało, zanim przekroczony został próg wielkiego konfliktu. I raz za razem musi też - ostatnio w Egipcie i w Rogu Afryki - godzić się na porażkę, która dowodzi, że jego kierownictwo nie jest ani wszechmocne, ani wszechwładzące.

Wszystko to można by też powiedzieć o carach - może z wyjątkiem dwóch punktów. Pierwszy - wtedy Rosja była jednym z pięciu wielkich mocarstw, dziś natomiast jest jednym z dwóch supermocarstw. Drugi - carowie narzucili swą opiekę prawosławnej cerkwi, nowi panowie Kremla protegują prawosławnych komunistów. W naszej analizie niewiele to zmienia. Dziś siejszą politykę zagraniczną mógłby też prowadzić jakiś Aleksander V, lub Mikołaj IV. W tym sensie rewolucja Październikowa była śledną.

Pytanie brzmi: czy rewolucja spowodowała przemiany wewnętrzne? Czy można uzasadnić ją ex post w oparciu o te zmiany?

Wynik jest tu taki sam: zbyt wiele się nie zmieniło. Oczywiście, produkt socjalny brutto jest wielokrotnie wyższy, niż za carów, kraj się uprzemysłowił i w wielu dziedzinach rozwiniął zdumiewającą produkcję, obywatelom lepiej się powodzi. Ale czy taki rozwój nie był możliwy również bez rewolucji i hekatomba ofiar za dyktatury Stalina? Na poziomie wieku poziom życia robotnika i chłopca zachodnioeuropejskiego pod materialnym względem niewiele się różni od poziomu życia robotnika i muzyka rosyjskiego - dzisiaj wszyscy, żyjący w obrębie władzy komunistycznej kuleją ten, daleko poniżej standardu, który na Zachodzie oddawna panuje powszechnie.

**BIEDNE MOCARSTWO.** Związek Radziecki jest nadal i ciężko ubogim mocarstwem. Gigant kuleje: szkodliwie wojskowe jest długie, cywilne krótkie. Zaopatrzenie jest marnie: ludzie po wszystko muszą stać w czołkach. Miestka brak nadal, mimo znacznych osiągnięć budownictwa. Rolnictwo jest skandaliczne, chociaż premier nie waha się pouczać o "wspomnieniu gleb kwaśnych", a gazety zamieszczają wstępniaki na temat siewów. Istniejące dobra konsumpcyjne są częstokroć nędznej jakości i dlatego nie znajdują zbytu. Kraj potrafi wystrzelić rakiety na księżyc, ale nie może zaspokoić popytu na dobre buty - zresztą nawet w podróży w przestrzeni kosmicznej nawala elektronika i komputery /sędziwa radzieckie pokazują na kosmosie bajkonur zaledwie dwa rzędy aparatów kontrolnych /Monitor Kontrolny/, zaś w Houston jest ich 8 - 10./ Propa-

gama polityczna gości jedno zwycięstwo w produkcji po drugim, ale w rzeczywistości wygląda znacznie smutniej. Wciąż jeszcze zachowuje ważność to co pisał markiz de Custine o swojej podróży do Rosji w 1839 r.: "Normalnie rzecz biorąc, najwyższym zadaniem cywilizacji jest ułatwienie życia materialnego. Tu jednak wszystko jest trudne. Chytra obojętność jest tajemnicą życia ogromnej większości ludności".

Garzaj, że potwierdza się wiele innych jeszcze zdań, które napisał obserwator francuski przed półtora wiekiem. Na przykład: "Panowanie rosyjskie, to ustrój obozowy, zamiast cywilizowanego ładu". "Stan obłądzenia jest stanem normalnym tutejszego społeczeństwa". Albo: "Słusznie zakazuje się, lub przynajmniej bardzo utrudnia Roszjanom podróże zagranicę. Gdyby istniała swoboda komunikacji z Europą Zachodnią, system polityczny Rosji nie utrzymałby się dłużej niż 20 lat". Albo: "Tutaj każdy jest podejrzany, kto myśli i wyraża sądy... Kto mówi prawdę, niszczy państwo".

W rzeczywistości prawdziwa rewolucja nie miała miejsca. Nastąpiło jedno tylko: wymiana użytkowników systemu. Inne tytuły, inne instytucje nie powinny nas budzić co do tego, że w istocie kraj się niemal nie zmienił. Znowu ziele otchłani pomiędzy pretensjami do roli w świecie a słabością struktury wewnętrznej.

Po pierwsze: ZSRR jest idealnym państwem klasowym, w którym szczególne uprawnienia, przywileje grają równie wielką rolę, jak przed 120 laty, kiedy Aleksander Dumas, wędrując po Rosji, zanotował sobie radę jednego z moskiewskich przyjaciół, by jeżdżąc po prowincji nosił order w klapie, "bo inaczej będzie pan źle obsłużony". Przynależność do "nomenklatury" daje przywileje, przypominające przywileje carskiej szlachty. Uwarstwienie społeczne panujący "górze" biurokracji, kadra średnia, proletariats miejski i wiejski - jest takie. Jak w tradycyjnym państwie autokratycznym. Me "ta, którzy chcą wspólnicy równych - ten Marks jest trupem. Elity władzy Nowej Klasy, wyposażonej już nawet w dziedziczne przywileje, rządzą ociężała, są to na pewno miejsce w społecznościach, w których panujące grupy interesów muszą stale osiągać kompromisy.

Po drugie: Związek Radziecki jest niezdolny do reform, tak jak carat. Czy był to Piotr Wielki, czy Aleksander II - ktokolwiek chciał zapoczątkować odgórne reformy, ten brał formy organizacyjne, technikę, gotowe wytwory z Zachodu, ale nigdy owego ducha, który sam jeden mógłby zapewnić powodzenie: ducha pluralizmu, konkurencji, otwartości. Breżniew ani na jotę nie różni się od swoich koronowanych poprzedników. Chciałby on chętnie przejąć mechanizm reform, ale nie myślenie - i na tym załamuje się dotąd wszelka próba prawdziwej modernizacji.

**W OBLIWIE WIELKICH PROBLEMÓW.** Po trzecie: Związek Radziecki nie jest w stanie zapewnić swemu nierosyjskiemu przedpolu w Europie Wschodniej więcej wolności, niż własnym obywatelom - z tego powodu już carowie zlikwidowali polską konstytucję. Ale to znaczy: stosunek organiczny między Moskwą a państwami Europy Wschodniej nie jest możliwy, dopóki Kreml - tym razem pod sztandarami komunistycznymi - ze strachu wymaga "zgleichen-schachtowania". Jak dawniej, tak i dziś jest tu ogromny ładunek dynamitu. Dążenie do konformizmu, do dostosowania się do schematu Kremla nie usuwa napięć.

W 60 lat po rewolucji stoją jednak przed Związkiem radzieckim nie tylko owe wiecześnie rosyjskie problemy. Dynamika wzrostu gospodarczego załamała się. Produktywność się pogarsza, urzędnicy przemysłowi się starzeją. Równocześnie - w wyniku procesów demograficznych - zmniejsza się dotkliwie podaż siły roboczej. Poza tym Związek Radziecki również zmierzna w kierunku ostrego braku źródeł energii: eksploatacja starych źródeł idzie szybciej, niż uruchamianie nowych.

Dochodzi do tego dostrzegalny już kryzys polityki rusyfikacyjnej w wielonarodowym Związku Radzieckim. Prawie połowę ludności stanowią już dziś narodowości nierosyjskie - i rosną szybciej niż Rosjanie. W roku 2000

czarna część obywateli radzieckich pochodzić będzie z narodów muzułmańskich; potem ich udział jeszcze się zwiększy. Jak wpłynie to na obarakter państwa radzieckiego? Czy rozwój demograficzny może zagrozić nawet jego spójności?

Jeszcze ostrzejszy jest kryzys pokoleniowy. Kierownictwo radzieckie jest zbyt stare: przeciętny wiek członka Politbiura wynosi ok. 70 lat. W najbliższych latach nastąpi niemal całkowita zmiana warty. Co przyniesie? Czy wzrost wewnętrznej ortodoksji i większą skłonność do zewnętrznego ryzyka, czy też większą gotowość do reform i do prawdziwego odprężenia?

140 lat temu markiz de Custine pisał o Rosji: "W narodzie rządzonej tak, jak ten, namiętności długo się gotują, zanim wykipią." Dziś już się gotują: ruch dysydencki jest tylko tego przejawem. Czy będzie je można utrzymać na wodzy, zależy od mądrości politycznej władz. Gdyby jej zabrakło, wówczas na pytanie Amalrika, czy Związek radziecki przetrwa rok 1984, odpowiedzią może być eksplozja. Jest to w każdym razie ryzyko, na jakie naraża się skostniałe mocarstwo.

Time, 10. X. 1977.

#### O więcej miejscu kultu

Marxizm może nauczać, że religie muszą obumrzeć, ale państwo zawsze stara się pomóc temu procesowi. Takkolwiek tak nowa, jak i stara konstytucja "uznaje" swobody religijne w ZSRR, rząd decyduje jaka liczba kościołów ma być czynne. Obecnie jest otwartych 7500 ce kwi parzątku prawosławnego, czyli jedna dziesiąta wszystkich sprzed rewolucji 1917 r. ale w tej liczbie w rzeczywistości 1000 jest czynnych.

W Gorkim - mieście położonym nad Wołgą, są czynne tylko 3 cerkwie, do tego położone na przedmieściach, które muszą obsługiwać mniej więcej 150.000 wiernych. We wrześniu tego roku, 1.700 osób podpisało z niebywałą odwagą petycję do rządu o udostępnienie jednej ze stu pozostałych zamkniętych cerkwi. Większość z nich służy obecnie jakom piekarnie, muzea lub składy. Zgodnie z tym co napisano w petycji, czynne kościoły są w niedziele tak przepełnione, że wierni tłoczą się na ulicy, a ludzie starsi młodej w tłoku. Sygnatariusze petycji chcą oczywiście przeprowadzić wszystkie roboty remontowe własnymi siłami i pieniędzami. Mimo to, widoki na przyszłość nie są różowe. "Oni obawiają się, że jeśli dadzą nam ~~przez~~ pozwolenie na otwarcie kościoła, będą musieli zacząć je otwierać w całym kraju" - powiedział organizator petycji, Benjamin Kozulin. Podpisy usiłuje się zbierać na terenie kościoła, ale służba kościelna, która zawdzięcza swą pracę rządowi, wpada w tłum i wypędza zbierających podpisy. Kiedy Kozulin i inni dziesięć lat temu czynili te same wysiłki, jemu samemu zagrożono zamknięciem w zakładzie psychiatrycznym, a dziesięciu organizatorów utraciło pracę.

W podobną sprawę uwikłali się Baptyści w Briańsku. Udało się im uzyskać pozwolenie na budowę nowej kaplicy, ale we wrześniu tego roku rząd nagle nakazał wstrzymanie budowy. Kiedy duża grupa wiernych kontynuowała protest okupacyjny /tzn. siedziała na terenie budowy/, policja i wojsko napadły na około 150 członków zgromadzenia.

Te niezwykle wydarzenia w Gorkim i Briańsku i powtarzające się stale w sowieckiej prasie artykuły, pełne lamentów nad niepowoleniem kampanii ateistycznej rządu wskazują, że zyskuje ono coraz szersze podda- wy duchowe.

## Kościół wytrwałości - Słowacja

Anonimowa relacja ogłoszona przez Ośrodek Badań nad Europą Wschodnią. Dokument został opracowany przez grupę chrześcijan słowackich. Liczy ok. 12 stron. Publikujemy jego fragmenty.

Kościół słowacki żyje. Żyje życiem rzeczywistym, zdrowym jak inne Kościoły europejskie. Jest również zdolny żyć w przyszłości i to przede wszystkim należy podkreślić. Niektórzy obserwatorzy, patrząc na Kościół z zewnątrz i wydając sady w oparciu o takie zjawiska, jak szkoły bez biskupów, "numerus clausus" w seminariach, brak pracy i informacji, ciągłe milczenie o naszym życiu i pracy itp., mogliby mieć wrażenie, że życie Kościoła więdnie. Również ci, którzy są zainteresowani kierunkiem Kościoła starają się, aby cały świat w to uwierzył...

Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że Kościół nasz nie jest zjednoczony. Podkreśla się, że część kleru należy do organizacji "Pacem in terris", zaś reszta im się przeciwstawia, że powstaje Kościół podziemny. My, patrząc od wewnątrz, widzimy że Kościół nasz jest jeden i niepodzielony. Władze usiłowały podzielić i zwaśnić Kościół /tak zwana Akcja Katolicka, likwidacja Kościoła grecko-katolickiego, ataki na biskupów/, jednakże zachował on jedność wiary i miłości, oraz wspólnotę z Kościołem powszechnym, demonstrowaną przede wszystkim poprzez wierność Ojcu Świętemu ...

Istnieje też stowarzyszenie księży "Pacem in terris", które w sposób bezwarunkowy popiera wszystkie posunięcia rządu ... należy podkreślić, że jest to narzędzie nacisku, a nie podziału. Za wyjątkiem nielicznej grupy kierowniczej, wszyscy inni kapłani /nawet ci, którzy ze strachu uczestniczą w zetricach stowarzyszenia/ solidarnie odrzucają samo stowarzyszenie i jego cele. Należy też stwierdzić, że u nas Kościół nie jest podziemny na oficjalny /legalny/ i podziemny /nielegalny/. Nie istnieją nawet takie tendencje ...

Jak wiadomo, Kościół nasz od trzydziestu lat żyje w ciągłym ucisku. W latach pięćdziesiątych prześladowania dotknęły najpierw zakonników, następnie biskupów, potem kapłanów diecezjalnych, najaktywniejszych działaczy świeckich, wrzeszole przyszła kolej na zakonnic. Prześladowania przyjmowały formy więzienia, klasztorów koncentracyjnych, obozów pracy, internowania, odsunięcia od życia duszpasterskiego itp. Dziś walka z religią nie przejawia się w tak ostrych formach, lecz dosięgnęła już szerokich rzesz wiernych w dziedzinie życia zawodowego, nauki, awansu społecznego. Rodziców ugodzone w najczulsze miejsce: przyszłość dzieci. Sprawa wiary stała się naprawdę sprawą bytu; Wierzący rodzice widzą że zagrożony jest ich byt społeczny i przyszłość ich dzieci ...

Musimy podkreślić, że w naszym kraju Kościół nie był i nie jest w konflikcie z systemem państwowym, jako takim, ale jedynie z tymi, którzy nadużywają tej nowej formy ustrojowej dla ucisku antyreligijnego ... Niema i nie było przyczyn politycznych i społeczno-gospodarczych, które mogłyby powodować napięcie między Kościołem a państwem. Istnieje jedynie nieustanna walka o utrzymanie wewnętrznej wolności Kościoła. W granicach rzeczy, również procesy rehabilitacyjne co potwierdziły: kapłani i świeccy katolicy sążeni i skazani w latach pięćdziesiątych pod zarzutem zdrady stanu, szpiegostwa i innych przestępstw politycznych, prawie wszyscy zostali zrehabilitowani z notatką: "za unikanie kontroli państwa nad Kościołem" ...

Brak wzajemnego zaufania jest stałą cechą charakterystyczną stosunku Kościół - państwo w naszym kraju ... Brak zaufania władz do Kościoła znajduje swój wyraz w formie kontroli nad Kościołem. Często państwo wtrąca się w wewnętrzne sprawy Kościoła w sposób upokarzający i niegodny. Parę przykładów: Do dzisiaj nie można było wydrukować opisów nowych form Sakramentów chrztu i małżeństwa, ponieważ rząd podnosi za-

strzeżenia wobec tekstu liturgicznego, obowiązującego w całym Kościele obrządku łacińskiego. Z modlitwy wiernych w Wielki Piątek usunięto modlitwę za Żydów, za niechrześcijan i za niewierzących. W Leksjonarzu brakuje wersetów Błogosławieństw prześladowanych, które zostały zastąpione przez wyrażenie pobawione treści. Podobnego rodzaju "poprawki" wniesiono również do drugiego tomu dokumentów soborowych. O wszystkim decydują sekretarze do spraw wyznań. Są oni obecni na zebraniach kleru. Od ich dobrej woli zależy przydział obowiązków duszpasterskich, każda nawet najmniejsza ich zmiana. Odrzucają oni często po wielokroć kandydatury wysuwane przez biskupa, aby dać stanowisko własnym wybrancom. To oni decydują, którzy i ilu kapłanów może pomagać proboszczowi w wysłuchiwaniu spowiedzi przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą. Od ich zgody zależy udzielanie Sakramentu bierzmowania, odprawianie pierwszych mszy przez nowowyświęconych kapłanów i ponowne poświęcanie świątyń po remontach. To oni, w sposób nie znoszący sprzeciwu, decydują o tym, kto może być przyjęty do seminarium i wydać zarządzenia, oddzielające obrzędy pogrzebowe od mszy.

Oto tylko niektóre przykłady. Te ingerencje są gorzkim chlebem powszednim naszych biskupów. Wszystko to pogłębia wzajemny brak zaufania. Przykładem tych niezadowolonych stosunków między Kościołem a państwem jest właśnie sytuacja kapłanów. Zgodnie z deklaracjami urzędów do spraw wyznań kapłani są funkcjonariuszami Kościoła. Jednak zgoda na pełnienie funkcji kapłańskich wydawana jest przez urzędy państwowe; to ten urząd umieszcza w ich dowodach osobistych pieczęć urzędnika państwowego, płaci pensję, przenosi na emeryturę lub cofa swą zgodę. Jednak to Kościół musi dokonać końcowego aktu rozwiązania stosunku pracy. Zdarza się, że nowi kapłani, wyswięceni zax zgodą państwa, muszą oczekiwać ponad rok na otrzymanie zezwolenia na świątynność duszpasterską, choć są wolne miejsca /np. w diecezji Koszycy/. Gdy jednak stanowisko pozostaje zbyt długo wolne, państwo cofa dotację. W ten sposób, planowo i systematycznie zmniejsza się liczba legalnych "etatów" duszpasterskich ...

W latach pięćdziesiątych biskupi byli usuwani siłą z swych diecezji. Zakazywano im kontakt z kapłanami i wiernymi ... Nawet dziś Konferencja Biskupów nie została przywrócona.

Obecnie sytuacja biskupów jest lepsza, jednak ogranicza się ich działalność w inny sposób. Nie mają prawa dobierania nawet swych najbliższych współpracowników. Tracą czas na nie kończące się zabiegi o takie lub inne zezwolenie. Kontakt z kapłanami jest bliższy, jednak nie mają kontaktu ze świeckimi, poza takimi okazjami, jak kazania podczas bierzmowania, lub niektóre inne uroczystości ...

Sytuacja kleru staje się poważna. Średni wiek kapłana zbliża się do lat 60. Oznacza to, że za lat dziesięć, jeżeli nic się nie zmieni, liczba księży zmaleje o połowę. Za wyjątkiem pewnych, łaskawszych lat, liczba miejsc na pierwszym roku seminarium ograniczona jest do 20, choć kandydatów bywa 60 lub 80 ...

Nasi wierni odnoszą się do kapłanów z szacunkiem, jednak szemają i podziwiają przede wszystkim kapłanów młodych, bowiem oni wybrali i przyjęli powołanie kapłańskie w tych trudnych warunkach i ze znanyimi im perspektywami. To doprawdy cud, że z wydziału teologicznego i z seminarium mimo kontroli państwa i jego ciągłych ingerencji w sprawy rekrutacji i udzielania święceń /nie mówiąc o innych brekach tej szkoły/ wychodzą kapłani pełni zapału ... Ci młodzi kapłani nie cierpią już na kompleksy, niepewności lub ugodowości; są oni odważniejsi i mają głębszą świadomość chrześcijańską. Umieją przemawiać do wiernych językiem jasnym i żywym. Są z nimi w kontakcie. Wspólnota kapłańska jest utrzymywana przy życiu dzięki wzajemnym odwiedzinom, zachętom współpracy; w ten sposób bronią się przed niebezpieczeństwem samotności.

Jak wiadomo, urzędy do spraw wyznań odebrały dziesiątkom kapłanów prawo wypełniania obowiązków kapłańskich. Wiadomo też, że wielu innych

od czasu, kiedy zostały usunięte, zaś począwszy od roku 1960 zakon-  
nikom nie udziela się w zasadzie prawa do pełnienia obowiązków kapłań-  
skich, zaś zakonnice były stopniowo usuwane z ostatnich miejsc, w któ-  
rych mogły pełnić swą służbę ... Iluż kapłanów od ponad 20 lat nie może  
publicznie celebrować Mszy świętej, ani pełnić służby duszpasterskiej.  
Jeżeli to czyją, ryzykują wraz z innymi interwencją policji. To wżyna-  
tko jedynie dlatego, że pozostają wierni swemu powołaniu kapłańskiemu i  
religijnemu. Prawdziwą przyczyną odebrania prawa do pełnienia obowiąż-  
ków nie są motywy polityczne lub dyscyplinarne, ale pełna zapala praca  
duszpasterska, wpływ na ludzi, poświęcanie się pracy z dziećmi i młodzie-  
żą, odrzucanie nielegalnej ingerencji w wewnętrzne życie Kościoła. To  
smutne, że kapłani ci często nie znajdują zrozumienia u swych współbraci  
i wysłuchiwać muszą takich uwag: nie powinniście pracować tak wiele  
i tak aktywnie. Powinniście być ostrożniejsi i gotowi do pewnych ustępstw.

Stowarzyszenie "Pacem in terris" nie jest organizacją kościelną, lecz  
państwową ... Aby wyrobić sobie pogląd, w jaki sposób organizacja ta  
/dawny "Ruch kapłanów na rzecz pokoju"/ pracuje na rzecz rozwoju naszego  
życia religijnego, warto stwierdzić, że przez 26 lat swego istnienia  
nie ogłosiła po słowacku ani jednej książki o treści religijnej. Nigdy  
nie występowała w obronie żadnego prześladowanego kapłana, ani świe-  
ckiego. Nigdy nie zajęła stanowiska wobec trudnej sytuacji zakonników i  
zakonnic. Nigdy słowa o katechizie dzieci w szkole, w kościołach czy  
w rodzinie. Jeżeli protestuje tak często przeciwko niesprawiedliwościom  
zagranicą, to milczy o trudnościach w naszym kraju.

... Nauczanie katechizmu jest dopuszczane jedynie w szkołach podsta-  
wowych w wymiarze jednej godziny tygodniowo. W dużych miastach katecheza  
praktycznie nie istnieje, bowiem wierzący rodzice i ich dzieci są wy-  
stawieni na ciągłe trudności i - zatroškani o swój byt - nie zapisują  
dzieci na lekcje religii. Na wsi duży procent dzieci zapisuje się jesz-  
cze, ale również tam, w starszych klasach pojawiają się trudności. Kto  
tego nie doświadczył, z trudem pojmuje jak wywiera się presję antyreligi-  
jną na rodziców i uczniów. Okres zapisów na lekcje religii, wynoszą-  
cy oficjalnie 10 dni zostaje arbitralnie ograniczony do kilku godzin.  
Oboje rodzice muszą podpisać podanie o przyjęcie i zgłosić się osobiście.  
Często muszą przychodzić wiele razy ... często podanie odrzuca się, bo  
nie jest napisane na maszynie. Poza tym, rodzice poddawani są naciskom  
i zastraszani. Podczas roku szkolnego są wzywani przez pedagogów i  
kierowników szkół, którzy informują ich, że dziecko nie będzie mogło  
kontynuować nauki. To samo mówi się również dzieciom. Niektórzy ekty-  
wiści udają się nawet do domów. Sporządza się dokładne wykazy dzieci,  
uczestniczących w katechizie z zaznaczeniem, jak długo ona trwała. Da-  
ne te, jako ocena negatywna, towarzyszyć im będą w szkole średniej i  
podczas zapisów na studia. Już w szkołach podstawowych, a jeszcze czę-  
ściej w szkołach wyższych stopni, uczniowie muszą wypełniać ankiety na  
temat życia religijnego całej rodziny./czy często chodzą do kościoła,  
przystępują do komunii itp./.

Ten nacisk na młodzież jest świadomy i systematyczny. Przedstawiciele  
państwa mówią, że młodzież należy do nich. Sekretarze urzędów do spraw  
wyznań otwarcie zabraniają młodym kapłanom pracy z młodzieżą, że to sa-  
mo ludzie święci są prześladowani przez policję. Mimo to nadzieją, prze-  
ciwko Kościołowi jest fakt, że bardzo wielu młodych przeżywa swą wiarę z du-  
mą i odwagą, że są ludzie, kapłani i święci, gotowi poświęcić się dla  
nich ...

Dokument Nr. 1

Rada Zakładowa Rewolucyjnego Ruchu Związkowego.

Przedmiot: przeprowadzenie rozmowy.

Rada Zakładowa Rewolucyjnego Ruchu Związkowego przy Szkole Podstawo-  
wej w Trnawie, ul. Vanourova, prosi o rozmowę osobistą z towarzyszanami

na temat zapisania ich dzieci na katechizację. Celem rozmowy powinno być sprawienie, aby w przyszłym roku szkolnym nie zapisywali swych dzieci na katechezę, ponieważ chodzi tu o dzieci aktywistów.

O wynikach rozmów z w/w należy powiadomić Rewolucyjny Such Związkowy do końca kwietnia 1974.

Przewodniczący Rady Zakładowej  
Rewolucyjnego Ruchu Związkowego

Do wiadomości:

Komitet Zakładowy Komunistycznej Partii Słowacji.

Dokument Nr. 2 W roku 1976 studenci i uczniowie szkół słowackich wypełniali następującą ankietę:

Uczeń:

Uczennica:

Postępy w nauce: bardzo dobre, dobre, dostateczne

Zawód: ojca matki

Liczba dzieci w rodzinie:

Miejsce zamieszkania: miasto - wieś

Obecne miejsce zamieszkania: Internat - z rodzicami - gdzie indziej

- Czy jesteś przekonany, że wszystko jest materią, że materia jest wieczna, że wszechświat istnieje wiecznie i nigdy nie będzie miał końca?  
Tak Nie Nie wiem
- Czy myślisz, że wszystko we wszechświecie i na świecie musi być rządzone przez istotę nadprzyrodzoną i wszechmogącą?  
Tak Nie Nie wiem
- Czy jesteś przekonany, że życie duchowe człowieka ma charakter materialny, rządzi się określonymi prawami, a człowiek zupełnie przestaje istnieć po śmierci?  
Tak Nie Nie wiem
- Czy w dziewięcioletniej szkole podstawowej uczęszczałeś na religię?  
Tak Nie
- Wedle siebie, co skłania ludzi do żywienia uczuć religijnych?  
- Różne przyczyny  
- miłość do rodziców  
- czynniki uczuciowe, związane z doświadczeniem: komunia, spowiedź, obrzędy religijne, strach przed potępieniem po śmierci, sumienie, potrzeba życia uczuciowego, wyrachowanie
- Wedle siebie, co wywiera najważniejszy wpływ na formowanie się poglądu na świat?  
Szkoła, rodzice i krewni, starsze rodzeństwo, kapłani, Związek Młodzieży Socjalistycznej, książki, przyjaciele
- Czy miałeś wrażenie, że w szkole chcieli wykorzenić siłą przekonania religijne?  
Tak Nie
- Czy w szkole mogłeś swobodnie przedstawić swe przekonania i poglądy i presję o odpowiedź na wątpliwości i problemy?  
Tak Nie
- Czy myślisz, że ludzie opierający się o zasady moralności komunistycznej są bardziej moralni niż ci, którzy opierają się o religię?  
Tak Nie Nie wiem



10. Czy szanujesz kolegów i koleżanki, którzy są przeciwnymi sta-  
mi? Tak Nie Niektórych
11. Co stanowi dla ciebie sens życia? /pewna praca, sukces społeczny,  
miłość, szczęście osobiste, wykształcenie, sukcesy sportowe, spok-  
ojne życie rodzinne, miłość do dzieci, ich wychowanie, pomoc ro-  
dzicom, gromadzenie dóbr materialnych, pieniądze/ Podkreśl.
12. Czy starałeś się kiedy przekonać kolegów, lub inne osoby o słusz-  
ności naukowej wizji świata i wykorzenie ich przesady?  
Tak Nie
13. Jakie przedmioty, nauczane w szkole, wywierają największy wpływ na  
formowanie się twego światopoglądu? Wskaż.
14. Czy myślisz o problemach ideologicznych, starasz się je rozwiązać?  
Tak Nie Czasami Nie interesuje mnie to.

Frankfurter Allgemeine Zeitung. 1. XI. 1977.

Praga nie chce się rzucać w oczy. Victor Meier

"Co, pan jeszcze traktuje Rude Pravo poważnie?" - Takie pytanie za-  
dał niedawno na Konferencji Belgradzkiej delegat bułgarski zachodnie-  
mu korespondentowi, który zagadnął go o to, czemu czechosłowacki organ  
partyjny po raz pierwszy zmieszał z błotem pewną zachodnią propozycję,  
wkrótce potem zaakceptowaną przez Związek Radziecki, jako możliwy kom-  
promis. W całym bloku wschodnim reżim praski uważany jest dziś za nie-  
co dziwaczny i niepojęty. "Z pewnością nie uważamy Bilaka za wy-  
bitnego teoretyka marksizmu-leninizmu" - wyraził się niedawno z ironią  
pewien węgierski komunist. Sam Vasil Bilak, ówczesny funkcyjnariusz  
od spraw ideologii, znany ze skrajnego dogmatyzmu, latem w Wiedniu  
wobec przedstawicieli zagranicznej prasy zaprzeczł opinię, jakoby w  
marcu, po posiedzeniu odpowiedzialnych za ideologię funkcyjnariuszy  
partii komunistycznych w Sofii, miał wystąpić w roli "zbitego psa".  
Faktem jest, że na tym posiedzeniu nawet przedstawiciel Związku Radziec-  
kiego Ponomarew "odciął się" od jego propozycji "solidarności".

Pogarda, jaką partnerzy z bloku wschodniego łącznie ze Związkiem  
Radzieckim żywią dla praskiego reżimu jest o tyle nieusprawiedliwiona,  
że reżim ten został w 1969 roku ustanowiony przez Związek Radziecki  
dokładnie w tej postaci, w jakiej istnieje i funkcyjnuje dzisiaj. W  
inwazji z 1968 roku brał udział również Węgrzy i Polacy, którzy zach-  
wiają dziś tak pogardliwy dystans wobec tego, co dzieje się w Czecho-  
słowacji. Na Konferencji w Belgradzie delegaci bloku wschodniego mó-  
wią pochopnie o "nieszcześliwej decyzji" praskiego reżimu, decyzji roz-  
poczęcia dokładnie w dniu otwarcia szczegółowej debaty o zasadach Ak-  
tu Końcowego z Helsinek procesu przeciw czterem intelektualistom. Ale  
proces ten miał miejsce i zakończył się wydaniem dość wątpliwych z  
punktu widzenia prawa wyroków. Na zewnątrz Związek Radziecki i przynaj-  
mniej część jego sojuszników twardo broni wydanych w Pradze wyroków.  
Paradoks polega na tym, że proces praski bynajmniej nie był rozmyślnie  
planowany na czas rozpoczęcia rozmów belgradzkich. Termin procesu był  
już przedtem raz przesunięty. Oskarżenia uległy w miarę upływu miesię-  
cy takim zmianom, że z początkowych "przestępstw", na których tajna po-  
licja rzekomo oskarżonych przyłapała, nie pozostało niemal nic. Wielu  
obserwatorów z Pragi sądzi, że tajna policja chciała obrać "twardy"  
kurs, ale zmuszono ją do odwrotu. Przypomina się różne tragikomiczne  
afery, jak historię "pułkownika" Minaryka, który swego czasu miał ucie-

z Wolnej Europy i wystąpił w telewizji z "rewelacjami", po czym z dnia na dzień popadł w zapomnienie. Dość osobliwa była też reakcja na Kartę 77: najpierw bezmiernie okrzyki, za którym poszły już znacznie poważniejsze czyny, potem demonstracyjnie okazywane na zewnątrz lekceważenie całej sprawy. Biłak wyjaśnił później, że chcieli z początku dać sygnatariuszom Karty do zrozumienia, że nikt nie będzie z nimi prowadził dialogu. Miarodajni przywódcy nie uczestniczyli osobiście w polemice; w przeciwnym razie musieliby przyznać, że mają niejako do czynienia z partnerami, którzy mogą utrzymywać, iż doszli do władzy w sposób bardziej legalny, niż dzisiejsza ekipa.

Potem rozpoczęto kurs "małych represji". Wybitne postacie ruchu Karty 77 zachęcane do wyjazdu, jak Mlynara, albo poprzestawano na próbach izolowania ich. Mniej znanych sygnatariuszy Karty prześladowano natomiast, uciekając się do sposobów takich, jak wypowiedzenie pracy, wyrzucenie z mieszkania itp. Przypadków takich było bardzo wiele. Charakterystyczne dla reżimu Husaka jest dławienie opozycji raczej przez naciski w miejscu zatrudnienia, niż przez policyjny terror. Proces wytoczony Ornestovi, Pavličkowi, Havelowi i Ledererowi nie jest tym najmniej szczytowym punktem fali terroru, ani przygrzywką do "generalnych parachunków" - przeciwnie, świadczy o ustąpieniu początkowego zakłopotania.

Można stwierdzić, że reżim Husaka znowu dąży usilnie do pewnej "normalizacji". Mówi się, że policyjny nadzór sygnatariuszy Karty ustępuje. Primitywna nagonka w środkach masowego przekazu staje się poważniejsza. Pytanie, z czyjej inicjatywy tak się dzieje. Decyzja o obraniu takiego kursu nie wyszła chyba od Husaka, który przedtem nie sprzeciwiał się dalszej nagonce. Jednakże Husak przedsięwziął w ostatnim czasie kilka podróży po krajach bloku wschodniego, starając się pozyskać więcej zrozumienia dla Czechosłowacji. Zgodnie ze swoim stylem, w każdej stolicy opowiadał co innego. W Budapeszcie wystąpił, jako pragmatyk, który chciałby rozegrać tę partię na zimno, a najważniejszą dla niego sprawą jest gospodarka. Wizyta Husaka w Budapeszcie nie była zresztą wolna od elementów ironii, bowiem dzisiejszy przywódca czechosłowackiej partii komunistycznej i prezydent państwa był bezpośrednio po wojnie, jako słowacki komisarz kraju, odpowiedzialny za wypędzenia węgierskiej mniejszości; jego wypowiedzi dotyczące Węgier były nacechowane szowinizmem w znacznie większym stopniu, niż wystąpienia słowackich "faszystów" - tak podsunował swoje wrażenia z ówczesnej rozmowy z Husakiem angielski historyk Seton-Watson. W Berlinie Wschodnim natomiast Husak wystąpił w roli gwaranta przyszłości, w której coś takiego, jak Praska Wiosna już się napewno nie powtórzy.

26 października minister spraw zagranicznych Chroupek wygłosił w praskim parlamencie rodzaj nowej programowej w sprawie polityki zagranicznej. To co powiedział, było bez znaczenia, ale stanowi oznakę, że reżim praski stara się usilnie podjąć działalność w dziedzinie polityki zagranicznej, jaką przed sprawą Karty zainicjował właśnie Chroupek i jaką potem gwałtownie przyhamowano. O doniosłości przemówienia świadczy fakt, że zagranicznych dziennikarzy zapraszano umyślnie na tę okazję do Pragi. W niektórych stolicach władze czechosłowackie czynią formalne zabiegi o zgodę na przyjęcie premiera Strougala.

Niewątpliwie w interesie Związku Radzieckiego leży wygaszenie problemu Czechosłowacji w Europie - możliwie bez hałasu. W ramach immobilityzmu, który w coraz większym stopniu cechuje panowanie Breżniewa, miesci się pragnienie, by w Czechosłowacji nie doszło do żadnego "obluzowania", by nie wystąpiły żadne czynniki, dynamizujące sytuację. Tyle, że politykę taką musi popierać lokalny przywódca, który sam nie miałby żadnych pomysłów. Politykę tę realizuje ekipa, będąca ostatnim reliktem dawno minionej epoki, z której po latach przemian i wskutek naturalnego procesu wymierania pozostały trzecio - i czwartorzędne wybiórki, wraz z paroma nowoprzybyłymi karierowiczami, zwłaszcza ze Słowacji.

Musi to prowadzić do absurdu. Czechosłowacja jest obecnie, na przykład, jedynym krajem bloku wschodniego, który utrzymuje priorytet dostaw do Związku Radzieckiego i innych krajów wschodnich przed eksportem na Zachód, to też możliwości gospodarczej współpracy z Zachodem są niewielkie. Spokój w kraju opiera się na troskliwej dbałości o dobre zaopatrzenie rynku. Wydarzenia ostatniego roku dowiodły jednak, że spokój ten jest bardzo powieszchowy. Praski aparat władzy potrzebuje wciąż jeszcze wskazówek i korekt z większego ośrodka. Sprawa o tyle trudna, że sam ów ośrodek ulega potężnym wahanom.

Time, 24. X. 1977.

### Wybuch niepokoju

Nie nie drwi sobie bardziej z pretensją do demokracji krajów komunistycznych, niż masowe protesty. Ostatnio dwukrotnie wybuchy niezadowolonia sprawiły kłopot rządzący bloku wschodniego.

w 28-ą rocznicę narodzin Wschodnich Niemiec, jako państwa komunistycznego, główną atrakcją całodziennych obchodów miał być podwójny koncert. W jednym rogu olbrzymiego Alexanderplatz w Berlinie Wschodnim grupa muzyków w stylu zachodniego rock'a "Express Berlin" dawała koncert przed kilkuset młodymi ludźmi. W przeciwnym końcu placu rosyjska orkiestra wojskowa grała patriotyczne marsze, walcząc z oddaniem, ale bez powodzenia o przyciągnięcie uwagi tłumu. Nagle ta kakofonia przekształciła się w gwałtowny wybuch.

Zaczął się od tego, że kilkunastu miłośników rock'a wpadło do źle zabezpieczonego kanału wentylacyjnego. Torując drogę dla ekipy ratowniczej, policja kazała zespołowi beatowemu zaprzestać gry, Rosjanom jednak pozwoliła na kontynuowanie koncertu. Rozwścieczona młodzież zaatakowała policję. Rzucano butelki, kije, deski i rozbijano szyby wystawowe. Tłum krzyczał: "Biermann, Biermann" /wschodnio-niemiecki piosenkarz, któremu w listopadzie ub.r. władze odmówiły prawa powrotu do kraju - przyp.red./, a bardziej wrogo nastawieni: "Rosjanie, precz".

Wschodnio-niemieckie władze nie były w stanie przemilczeć, lub pomniejszyć rozmiarów wybuchu, gdyż oglądało go kilku zachodnich dyplomatów. Naucekni świadkowie stwierdzają, że jeden policjant został zaszytowany na śmierć, a drugi zabity uderzeniem w głowę skrzynką od piwa. Przynajmniej 20 młodych ludzi odniosło obrażenia, a 700 zostało zatrzymanych przez policję.

W Rumunii czynnikiem oficjalnym udało się przez pewien czas nie dopuścić do rozejścia się wiadomości o wymachu niepokoju na południowym zachodzie kraju. Ostatnio jednak przedostały się na Zachód listy strajkujących, z opisem wypadków. Około 35.000 górników z kopalni w dolinie rzeki Jial, które dostarczają 70% całości krajowego wydobycia węgla, zastrajkowało w początkach sierpnia, protestując przeciw niedoborom żywności, nieopłacaniu nadgodzin, zmniejszeniu emerytur i zasiłków chorobowych. Był to największy protest w Rumunii od zdobycia władzy przez komunistów w 1948 roku.

Rząd w Bukareszcie wysłał silne oddziały policji i wojska do kopalni, aby usmierzyć strajkujących, co oczywiście doprowadziło do krwawych starć. Kiedy górnicy nie ustępowali, minister Pracy Gheorghe Panu i członek Politbiura Verdet zostali przysłani z Bukaresztu, aby namówić strajkujących do powrotu do pracy. Górnicy schwytali obu dygnitarzy i uwięzili ich, jako zakładników, w szybie górniczym. Wtedy szef Partii, Nicolae Ceaucescu został zmuszony do przerwania wakacji nad morzem Czarnym i przybycia helikopterem na miejsce wypadków. Otoczony

wakrojęzyczną ochroną, od której nie ma rumuński i serbski górników, że jeżeli nie będzie przywrócony porządek i dyscyplina, to "zostaniemy zdeptani przez innych" - czyniąc tym samym aluzję do możliwości interwencji sowieckiej. Przyrzekł, że wszystkie skargi robotników zostaną rozpatrzone. Jednakże, gdy górnicy powrócili do pracy, niektórzy przywódcy zostali aresztowani, lub pobici przez policję; 4000 strajkujących zostało wyrzuconych z pracy, a innych wysłano do dalszych okręgów górniczych, lub też do rolniczych spółdzielni produkcyjnych na terenie całej Rumunii. Specjalne oddziały milicji, zwane przez górników "rzeźnikami" odcięły od reszty kraju dolinę rzek Jiul, a agenci tajnej policji, określani jako "psy partii", rozpoczęli infiltrację załóg górniczych.

Time, 3. X. 1977.

### Heretycy na banicję.

Krytyka roli partii komunistycznej w przemyśle Niemiec Wschodnich była twarda i ostra: "Indolencja biurokratów idzie w parze z apatią robotników, a te odpowiadają w pełni obrzydzeniu, jakie odczuwają techniczni eksperci". Autorem tych słów jest Rudolf Bahro, 42-letni ekonomista wschodnio-niemiecki, który w latach 1968-1970 przeżył w Rumunii, a cytat pochodzi z jego książki "Alternatywa" /The Alternative/. Książka ta jest oczywiście zabroniona w Niemczech Wschodnich, a stała się bestsellerem w Zachodnich.

Bahro z niezwykłą odwagą i zdecydowaniem zgodził się na udzielenie wywiadu telewizji zachodnio-niemieckiej, która jest oglądana przez przynajmniej milion mieszkańców Berlina Wschodniego. Bahro określił przywódców komunistycznych, jako "wyzyskiwaczy" klasy robotniczej, zaproponowawszy by "prawdziwy marksizm" zbuntował się przeciw despotycznemu socjalizmowi Wschodniej Europy, formując jakąś nową "ligę komunistów" w oparciu o pierwotną grupę zwolenników Karola Marksa z lat 1840-tych.

Następnego dnia po tym śmiałym wywiadzie /we wrześniu br.- przyp. tłum./ agenci tajnej policji wtargnęli do mieszkania Bahro i zaarrestowali go pod zarzutem szpiegostwa. Może za to otrzymać do 15-tu lat więzienia, lub - co jest bardziej prawdopodobne - zostanie po prostu wygnany na Zachód.

Pośród sympatyzujących z Bahro słuchaczy był pewien wysokiej rangi biurokrata komunistyczny, którego nakłoniono do napisania pochlebnego artykułu w zachodnio-niemieckim tygodniku "Der Spiegel". Anonimowy aparatczyk stwierdził, że "odwaga Bahro zyskała mu honorowe miejsce w historii niemieckiego ruchu robotniczego". Inni wyżsi urzędnicy byli odmiennego zdania. W rzeczywistości audycja Bahro rozwiścieczyła przywódców wschodnio-niemieckich, którzy są zdecydowani wyteplić wszelkie objawy nonkonformizmu, począwszy od herezji zawartej w krytyce Bahro, a skończywszy na łagodnych objawach niepokoju w piosenkach.

Poza więzienia, główną bronią Wschodnich Niemiec przeciw protestującym są deportacje. W ciągu ub. kilku miesięcy prawie dwa tuzuny artystów i intelektualistów zostało wygnanych z kraju.

Pierwszą ofiarą tej polityki był piosenkarz i poeta Wolf Biermann, któremu w zeszłym roku w listopadzie zabroniono powrotu do Niemiec Wschodnich. To posunięcie rządu spowodowało nieoczekiwaną akcję protestacyjną, kierowaną przez 12 wybitnych pisarzy i artystów. Wielu z nich, którzy podpisali petycję w obronie Biermanna zostało później zmuszonych do cofnięcia podpisu, lub zostało usuniętych z pracy. Jedną z sygnatariuszek, Sarah Kirsch, utalentowana poetka, stała się

o tym, jak występował w Berlinie "Wymagajcie się, żydowska świni" - namalowano na drzwiach jej berlińskiego mieszkania. Inny znany poeta, Reiner Kunze także został zmuszony do wyjazdu z powodu, jak to określił, "przeróżających metod zastraszania". Córka jego musiała opuścić szkołę przed egzaminami końcowymi, ponieważ jest dzieckiem "wroga państwa", a żonie odmówiono po prostu awansu w szpitalu, gdzie pracuje.

Inni artyści, którzy ostatnio dołączyli do exodusu, to Geralf Pannach i Christian Kunert, obaj znani muzycy, a także kompozytor Tilo Medek. Pisarza Juergena Fuchsa najpierw uwięziono za przesłanie na Zachód sprawozdania o przesłuchaniach przez tajną policję, a potem odstawiono do Berlina Zachodniego.

Jednym z wybitnych dysydentów, który może stać się następnym celem ataków rządu, jest 67-letni Robert Havemann, były profesor uniwersytetu i bliski przyjaciel Biermanna. Jest on byłym członkiem partii i był więziony przez nazistów w czasie II-giej wojny światowej razem z Erichem Honeckerem - obecnie szefem partii. Havemann przebywa w areszcie domowym i - mimo słabego zdrowia - jest przewidziany do deportacji.

Polityka przymusowego wysiedlania z kraju dysydenckich intelektualistów wzbudziła fałszywe nadzieje u wielu zwykłych obywateli. Około 200 tys. ludzi złożyło podania o pozwolenie na emigrację. Mniej niż 10% je otrzymało, a niektórzy z tego powodu zostali pozbawieni pracy.

W tym samym czasie Niemcy Wschodnie prowadzą regularne wysyłanie więźniów politycznych do Niemiec Zachodnich, za okupem. W ub. tygodniu 180 więźniów - większość z nich to mężczyźni i kobiety, schwytani przy próbie ucieczki na Zachód - zostało dostarczonych specjalnym autobusem do granicy. Następnie przekazano ich władzom zachodnio-niemieckim, za opłatą do 28 tys. dolarów za głowę. Jest to handel żywym towarem, który zakłóca kłopotana Republika Federalna usprawiedliwia w imię "pojednania całych Niemiec". Jeżeli się zważy, że okup brany jest za ok. 1000 więźniów rocznie, Niemcy Wschodnie osiągną niemały zysk z pozbywania się własnych dysydentów.

Le Nouvel Observateur Nr. 670, 12 - 18. IX. 1977.

"Te Niemcy, które chcielibyście uważać za skrajnie złe..."

- wywiad z Güntherem Grassem, przeprowadzony przez Philippa Ganier - Raymonda

Od kilku miesięcy Niemcy są znowu podejrzane. Mamy film Joachima Festa "Kariera Hitlera", w którym Führer jest pokazany tylko w świetle całkiem negatywnym. Mamy odmowę Niemiec wydania Włochom starego przestępcy wojennego, Kapplera. We Francji wyszła książka, w której André Glucksmann pokazuje, że wszelkie choroby z Gulagiem włącznie wywodzą się z niemieckiej myśli, od Fichtego, poprzez Marksa do Heideggera. Czy Niemiec jest w trakcie stawania się "Szkopem"? Ph. Ganier-Raymond pytał o to wszystko jednego z największych powojennych powieściopisarzy niemieckich, Günthera Grassa /"Żelazny bębenek", "Pieskie lata", "Kot i mysz" i ostatnio "Płaszczka"/ - /tyt. książek w jez. francuskim - przyp. tłum./.

Drukujemy część ich długiej rozmowy. Bojownik socjalistyczny i osobisty przyjaciel Willy'ego Brandta, Grass od trzydziestu lat obserwuje swój kraj bez pokaźowania. Mówi tu o spojrzeniu innych na Niemcy 1977.

- Można mieć wrażenie, że od jakiegoś czasu Niemcy stały się bardzo podejrzane w oczach Europejczyków ...

Günther Grass - Rzeczywiście jesteśmy obecnie świadkami fali antynie-

oparcia. Zaczynajmy od początku. Niemcy od 1959 r. do upadku Brandta miały okres pomyślny, bez przeszłości i bez jutra. Bardzo krótki okres powodzenia, znany prawie wszystkim narodom. Nie można powiedzieć, że nas wtedy kochano, jednakże osobowości Brandta i prezydenta Heinemanna nie pozwalały mówić o nazozmie w Niemczech. Tymczasem coś się gdzieś zbierało. Może było konieczne, by Niemcy w przeszłości, teraz i w przyszłości były zdecydowanie zle.

- We "Władcach-myślicielach" André Glucksmann utrzymuje, że myśl niemiecka XIX w. pławi się w antysemityzmie.

G.G. - Czytałem o tym ruchu. Nie czytałem jeszcze dzieł pana Glucksmanna. Uczyń to. Tymczasem proszę mi powiedzieć, by przeczytał naszego Schoppenhauera. Zobacz, czy chodzi o antysemitę ...

- Myśli pan, że Europejczycy odczuwają potrzebę nienawidzenia Niemców?

G.G. - Tak, dla niektórych jest to konieczne ...

- Można jednak postawić parę pytań. Afera Kapplera, Pojawianie się tu i ówdzie brunatnych koszul. Film Festa: widział go pan?

G.G. - Nie, ale czytałem jego książkę. Nie lubię go. Ale nie jest to książka nazisty. Pod tym względem Festa jest poza podejrzaniem. Zarzucam mu ograniczenie się do portretu jednego człowieka - Hitlera. Nazizm, to coś nieskończenie bardziej skomplikowanego.

- Wróćmy do tej nowej choroby.

G.G. - Twierdzą, że substancja Niemiec od kilku lat zubożała. Myślę, że w imię pragmatyzmu i strachu przed komunizmem Niemcy są w trakcie rozbijania własnej wolności. Za pomocą idiotycznych dekretów, np. o "radykałach" skazujących na bezrobocie wyznawców skrajnie lewicowych poglądów. Znam wiele osób, dotkniętych tym dekretem, między innymi pisarzy. Petera Schneidera.. Tu nie ma nic wesołego. Szczególnie dlatego, że pierwszymi ofiarami są młodzi ...

- Czyż więc nie uważa pan jednak, że jest to trochę niepokojące?

G.G. - Tak, to niepokojące. Ale to nie ma związku z nazizmem. Może to dziwnie wyglądać, ale myślę, że dekret o "radykałach" jest namacalnym przejawem zbliżenia między dwoma państwami niemieckimi. Tak. Władze Niemiec Federalnych tak boją się komunistów, tak są zaślepione niebezpieczeństwem przez duże "N", że przyjmują, nie zdając sobie z tego sprawy, metody z NRD. Jak wiadomo, w NRD opozycjonści skazani są najpierw na bezrobocie; ostrzejsze kary przychodzą później. Ten sposób adaptowania się do reżimu, który chce się zwalczać, powinien zbudzić krytyczną uwagę. Ale tu nie można mówić jeszcze o rozwoju faszyzmu w Niemczech Federalnych.

- Mówił pan o Nrd. Często pan tam bywa?

G.G. - Jak wszyscy w Berlinie Zachodnim, mam prawo do trzydziestodniowych wizyt. Odwiedzam tam przyjaciół. Mówimy o literaturze i wszystkim innym. NRD nie miała nigdy powodzenia Republiki Federalnej. Nigdy nie decydowała o swoim losie. Wszystko regulowali Sowietci. I tamte prowincje niemieckie bezpośrednio od faszyzmu przeszły do stalinizmu. Tradycje pruskie, protestantyzm, stalinizm, źle strawiony faszyzm czynią z NRD kraj całkiem różny od np. Polski. Ale to jest tylko sprawa struktur. Naród jest inny. Np. w 1968 wielu młodych było zbulwersowanych, gdy drugi raz na przestrzeni trzydziestu lat niemieckie czelgi wjechały do Czechosłowacji. Wiele protestujących jest jeszcze w więzieniu. Kto o tym wie? ...

Pisarze niemieccy /tu i w NRD, co podkreślam wiele razy/, by przeszłość nie została ukryta. Przez trzydzieści lat sprawę przeszłości stawiamy prawie codziennie. Gwoli prawdy muszą powiedzieć, że we Francji i Włoszech nie zawsze widzieliśmy potrzebę niestrudzonego poruszania spraw palących, bolesnych.

- Na przykład?

G.G. - Co stało się we Francji z oficerami, którzy zlikwidowali ponad sto tysięcy osób na Madagaskarze? A algierscy ślepacze? Wytoczono im choć jeden proces? Wszyscy oficerowie włoscy, którzy masakrowali w Albanii i Abisynii, są amnestionowani. Skądinąd, gdy Francuzi krytykują /całkiem słusznie/ dekret o "radycalach", wygląda to na coś w rodzaju samozadowolenia i samousprawiedliwienia. Coś w rodzaju bigoterii.

- A sprawa Kapplera?

G.G. - Aresztowanie Kapplera było aktem sprawiedliwości. Słusznie, że zdrowy mężczyzna pozostaje w więzieniu, by ponieść karę za swe zbrodnie. Ale dziś ten człowiek jest chory. Na długo przed jego uwolnieniem wiele osób bronilo go. Nie faszyci, przeciwnie: antyfaszyci, członkowie ruchu oporu. Między nimi Heinemann. Nic nie zrobiono, pozwolono dojrzeć aferze i stało się: faszyci włoscy i niemieccy porwali Kapplera. Wszystko dlatego, że nikt nie chciał podjąć decyzji.

- Nie uważa pan, że afera Kapplera jest jednak nieco bardziej skomplikowana?

G.G. - Oczywiście, lecz sytuacja dzisiaj jest nie do rozwiązania z uwagi na manierę historyczną, w jakiej ukazywano sprawę zagranicą. Burmistrz Rzymu np. zadeklarował: "Albo Niemcy Federalne wydadzą tego człowieka, albo mamy dowód, że stały się one znowu krajem faszystowskim". Bez sprecyzowania tego, co jest fundamentem naszej demokracji i że prawo federalne zabrania ekstradycji obywatela niemieckiego, kinkolwiek by on był. Nie powiem, że rząd włoski ma tu piękną rolę. Przeciwnie - wstydzę się.

- Dlaczego?

G.G. - Wstydzę się gdy stwierdzam, że rząd federalny odnosi się do sprawy tchórzliwie. Rząd milczy. Za czasów Heinemanna, podczas podobnej historycznej kampanii prezydent Republiki powiedziałby wyraźnie, co należy robić, używając słów które pozostają w pamięci. Dzisiaj rząd federalny oczekuje, by sprawa ucichła, ponieważ Włosi uspokoją się z prostego powodu: wcześniej, czy później będą potrzebowali naszych kredytów. I to jest powodem mego wstydu.

- Do czego podobne są dzisiejsze Niemcy?

G.G. - Jest to kraj, który przed trzydziestu laty popełnił największą zbrodnię stulecia. Ciężar tego spoczywa jeszcze, o czym wiecie, na naszych ramionach. W ciągu trzydziestu lat Niemcy usiłowali przezwyciężyć tę straszną odpowiedzialność. Zrećnie i niezrećnie. Jednakże udało im się stworzyć demokrację, co w końcu coś znaczy: po przegranej wojnie Niemcy odbudowali swój kraj zarówno materialnie, jak i moralnie. Muszę jednak powiedzieć, że usiłują to pokazywać w sposób agresywny. Z powodu niezrećności, kompleksów. Wyważają drzwi, gdyż chcą być lubiani. To trudne do zrozumienia.

- Wróćmy do szczęśliwszych czasów. Za Heinemanna i Brandta Niemcy rzeczywiście były inne ...

G.G. - Tak i nie. Nie kaźcie mi mówić, że żyjemy dzisiaj w innych Niemczech. Przede wszystkim proszę nie pisać, że gram Brandtem

przeciw Schmidtowi. Jest to nieskończenie bardziej delikatne. Powiedziałem panu, że za Heinemanna zagranicą była raczej niezadowolona z obrazu Niemiec, który nie odpowiadał szablonoowi. Ponieważ wszelkie zło pochodziło od nas, nie można było zbyt wiele mówić o tym, co działo się wtedy w Niemczech. Należało dyskretnie zachowywać urazę. Podsumuję mówiąc, że kontakt z Brandtem, jako mężem stanu, był dla pisarza najlepszy, jaki można sobie wyobrazić. Obecnie po upadku Brandta jestem politycznie bezrobotny. Miałem czas, więc napisałem "Piaszczkę". Ale Brandt jest teraz bardziej, niż kiedykolwiek, moim przyjacielem. Mówił mi, by nie podawał się do dyktacji, gdyż nie był niczemu winien. Nie słuchał mnie.

- Czy zgodzi się pan z tym, że Niemcy zmienili się?

G.G. - Nigdy nie mówiłem, że Niemcy stali się świętymi. Dodam, że ktoś wrażliwy może spotkać wszędzie ślady nazistowskiej grozy. Wiem, że starsze pokolenie jest jeszcze przepojone ideologią nazistowską. Niebezpieczeństwo istnieje, także po trzydziestu latach, skoro młodzież patrzy romantycznym okiem na Hitlera, Mussoliniego i całą tę epokę. To niebezpieczeństwo istnieje wszędzie w Europie.

- Do czego podobna jest ta młodzież niemiecka?

G.G. - Muszę najpierw zauważyć, że więcej niż połowa społeczeństwa niemieckiego urodziła się po wojnie. Mam pięcioro dzieci. Dwoje pierwszorzędnych bliźniaków skończy dwadzieścia lat w tym miesiącu. Często widzę ich przyjaciół. Nie spotykam wśród nich, ani gdzie indziej nazistów, czy neonazistów. Widzę młodych ludzi, którzy są przede wszystkim Europejczykami. Problemy, którymi się zajmują, nie dotyczą Hitlera. Stawiają sobie pytanie, w jakim świecie będą żyć. Odrzucają świat zbyt zindustrializowany i administratyzowany. Nie chcą, by ich środowisko zostało zniszczone. Żądają tylko jednego: by drzwi były otwarte.

- Rzeczywiście mam wrażenie, że zamykają się one powoli między Niemcami i resztą Europy.

G.G. - Niestety to bardzo możliwe. Ale to nie my, Niemcy, je zamykamy. Poza tym, mówi pan o odrodzeniu się nazizmu w Niemczech. To niebezpieczne kłamstwo.

- Dlaczego?

G.G. - Gdyż mówi się zbyt wiele i ze zbyt wielkim pobieżaniem, jak na to, co ma się do powiedzenia. Niemcy słuchają. Nasi drobniomieszczanie są, jak wszędzie indziej, także ograniczeni i głupi. I jeśli ta fala antygermanizmu przedłuży się, tutaj odpowie się fala ksenofobii. I widzi pan, co pod tym może się kryć?

- Skądinąd wygląda, że wspomniani drobniomieszczanie są już przestraszeni przez tych, których nazywa się "bandą Baader".

G.G. - Tuż po samobójstwie Ulriki Meinhof miałem konferencję w Amsterdamie. Na murach uniwersytetu widziałem afisz, na którym był portret Ulriki ze słowami: "Zginęła w walce przeciw faszystom". Powiedziałem więc hollenderskim studentom: "Wasz afisz jest obrazą dla tych, którzy zginęli, rzeczywiście walcząc z faszystami".

- Ale kim są ci terroryści?

G.G. - Znam wielu z nich. Na początku lat 60-tych znałem dobrze Ulrikę Meinhof, z czasopisma "Konkret". To była wspaniała dziennikarka. Wychoząc z naszych lewicowych pozycji, byliśmy często zgodni, ale też niekiedy były między nami różnice. Gudrun Ensslin - znałem ją, gdy była studentką w Berlinie. Była przyjaciółką młodego pisarza



Jeppa, który miał straszne kompleksy, gdyż był synem znanego pisarza nazistowskiego. Uderza mnie, że 85% tej młodzieży pochodzi z wielkiej burmistrzacji. Tak, jakby "dwiescie rodzin" regulowało na grzbiecie społeczeństwa drobne problemy, których nie jest w stanie rozwiązać w domu, ponieważ tego się nie robi, nieprawdaż?

- Niemcy, to skomplikowane ...

G.G. - Wien. Wien także, że trzydzieści, pięćdziesiąt lat po wojnie nasze społeczeństwo nie uwolni się od odpowiedzialności. Ja sam zdecydowałem się żyć z tą odpowiedzialnością. Nie jest to łatwe. Gdy jednak widzę bigotów, "czystych", którzy uważają się za nosicieli prawdy, sprawiedliwości, ostro protestuję. Brzydzę się "czystymi", którzy sądzą, że dzierżą klucz historii. Wcale nie jestem heglistą. Przede wszystkim, jestem sceptykiem. Dla mnie złotym wiekiem myśli jest wiek waszego Montaigne, a nie Robespierrea.

Le Nouvel Observateur, 26. IX. - 2. X. 1977.

### Odpowiedź niemieckim przyjacielom.

K.S. Karol

Nie łatwo nam mówić o Niemcach. Ani Niemcom prawdopodobnie nas słuchać. Wysoki urzędnik rządowy z Bonn porównał naszą postawę względem jego kraju do postawy osób, które przeżyły katastrofę lotniczą i które boją się latać samolotem. I ma rację. Często zadajemy sobie pytanie, jakim cudem wyszliśmy z życiem z hitlerowskiego kataklizmu, więc wszystko, co pozwala przypuszczać, choćby trochę, że może się on powtórzyć, napędza nas trwożą. Chodzi tu o pewną drażliwość polityczną, która powoduje, przynajmniej u mnie, nie jakiś "antygermanizm", lecz wielki dystans wobec zmian, zachodzących w niemieckiej świadomości. Dla lewicowca bycie "przeciw" całemu krajowi nie ma sensu. Nie wierzę zresztą, by ogół Europejczyków odczuwał potrzebę, jak pozwala sobie sądzić Günther Grass, "nienawiści do Niemiec". Mają po prostu poważne podstawy, by interesować się tym, co dzieje się obecnie w Republice Federalnej.

We wszystkich demokracjach zachodnich miały w ostatnich latach miejsce zamachy terrorystyczne i branie zakładników. Nawet spokojna Holandia miała swój dramat, tak ponury, jak w Niemczech po porwaniu w Kolonii Hansa Martina Schleyera. Ale tylko w Republice Federalnej społeczeństwo uległo czemuś w rodzaju psychozy antyterrorystycznej, co politycy pravicowi usiłują już wykorzystać dla wydania ustaw represyjnych. Ludzie pokroju Straussa, lidera bawarskiego skrzydła chrześcijańskiej demokracji, nie są nazistami. Ale kiedy w swych dysputach mieszają partię socjaldemokratyczną z "marksizmem", "marksizm" z "terroryzmem", czyż sens ich pamfletów daleki jest od hitlerowskich, przynajmniej w zasadniczych punktach?

Wszyscy wiemy, w jakich warunkach zrodziła się demokracja w Republice Federalnej. Została ona narzucona temu krajowi przez zachodnich aliantów po ich zwycięstwie nad III Rzeszą. Wygląda zresztą, że ten nowy system dzięki "cudowi gospodarozemu" zdawał się wykpić znaczną większość społeczeństwa. Więc na przekór temu, czego życzyłby sobie czytelnik z za Renu, nigdy nie powiedziałem: "Anima germanica naturaliter nazista". Nikt - Niemiec, Francuz czy Słowianin - nie jest z natury swej nazistą. Hitleryzm był rezultatem olbrzymiej operacji politycznej, dokonanej w łonie chorego społeczeństwa. Materialne i polityczne warunki

w Republice Federalnej nie są takie same, jak w Republice Weimarskiej, więc odrodzenie się nazizmu wydaje się mało prawdopodobne. Wychodząc z tego założenia, okazywaliśmy w ostatnich latach raczej zbyt wiele zaufania młodej demokracji niemieckiej, niż zbyt mało.

Jednakże od pewnego czasu niemiecki horyzont zaciemnił się. Choć w porównaniu z innymi krajami Republika Federalna była mniej dotknięta przez kryzys gospodarczy, wydaje się ona niezdolna przeswyciężyć sprzeczności, charakteryzujące wszystkie demokracje parlamentarne.

Ogłoszono ustawę dyskryminacyjną przeciw radykalnemu odłamowi młodych, mniej przecież silnemu w Republice, niż w innych krajach. Terrorysty z grupy "Baader - Meinhof" byli z początku więzieni w warunkach nie do przyjęcia, sądzeni następnie w bunkrze i niekiedy, bez możliwości swobodnego wyboru adwokata. Byłoby eufemizmem mówić, że ta procedura była mało demokratyczna. Londyński "Times", którego nie można posądzać o sympatię dla terrorystów, wskazał punkt po punkcie, że na wytoczonym procesie wszystkie zasady demokratycznej sprawiedliwości zostały pogwałcone.

Tego lata wybuchła afera z Kapplerem, która zazokowała opinię europejską od Skandynawii po Włochy, jak stwierdził G. Grass. Dlaczego? Ponieważ odkryła ona brutalnie zaizwiwiająca pobłażliwość niemieckiej opinii dla hitlerowców "w naturze". Po ucieczce tego przestępcy wojennego dziennikarz "Corriere della Sera", Luca Goldoni, ankietował niemieckich turystów, przybywających na wybrzeżu adriatyckim: wszyscy, z wyjątkiem jednego, powiedzieli że są zachwyceni, iż Kappler wrócił do swego kraju rodzinnego. Jedyny, który miał odmienne zdanie, wolał nie ujawniać swego nazwiska. Dlaczego Helmut Schmidt odmówił potępienia tego jaskrawego pogwałcenia prawa przyjaźielskiego kraju, jeśli nie z obawy przed zranieniem uczuć swych rodaków? Uczył to dopiero w ostatnim tygodniu, by bardziej napiętnować terrorystów z Kolonii, dla porównania ich zbrodni ze zbrodnią Kapplera w Rzymie w 1944 r. Argument ten zaskakuje mnie i wierzę uporczywie, że zbrojowa egzekucja zakładników, za jaką odpowiada ex-pułkownik Kappler, jest przestępstwem, nie mającym tego samego charakteru, co akcja desperados.

Nie w tym jednak rzecz. Próbowałem zrozumieć reakcje Niemców na ucieczkę Kapplera. Czy jest to tylko zwykły sentyment, wynikający z narodowej solidarności, bez żadnego zabarwienia politycznego? Dlaczego w takim razie ten sam sentyment nie grał na korzyść Petry Krauze, młodej anarchistki, uwięzionej w tym samym czasie zagranicą i chorej, tak jak Kappler? Przypomniałem przy tej okazji, że Petra Krauze była wywieziona do Oświęcimia w wieku 3 lat i że widziała tam śmierć całej swojej rodziny. Czyż nie należało być tak "humanitarnym" dla tej ofiary hitleryzmu, jak dla kate Kapplera? Żaden z moich niemieckich czytelników, zarzucających mi "sentymentalską" postawę, nie uważał za stosowne wypowiedzieć się o przypadku Petry Krauze.

Dzisiaj owa Niemka jest wolna i leczy się w Neapolu. Miała okazję stać się Włoszką poprzez małżeństwo i włoska opinia zmobilizowała się do wydobycia jej z więzienia w Zurichu. Czemu Włosi, którzy nie podzielają jej anarchistycznych poglądów, zatroszczyli się o nią? Są dwa powody i należałoby je przemyśleć w Republice Federalnej.

Pierwszy - nie broni się porządku i demokracji, aplikując podejrzaną anarchiście 29 miesięcy izolacji w celi i wyrafinowanych tortur psychicznych przed wytoczeniem jej procesu.

Drugi - większość Włochów, którzy dziś wywierają wpływ na opinię swego kraju, wie jak zachowywać się w takich sprawach. Oni sami pamiętają z czasów Mussoliniego cele izolacji, procesy przed Trybunałem Obrony Narodowej. Uformowali się w oporze antyfaszystowskim, będącym z początku w mniejszości, który jednak zakończył się zmobilizowaniem dziesiątków tysięcy partyzantów i zapoczątkowaniem powstania w całym kraju ...

Mussolini schwytyany został w mundurze Wehrmachtu i zastrzelony przez

partyzanów antyfaszystowskich. Ciało wystawiono w Mediolanie, powieszono za nogi. Prawie całe kierownictwo Republiki Salò zostało rozstrzelane. Republika Włoska narodziła się z tej wojny partyzanckiej. We włoskiej świadomości Mussolini jest tylko groteskowym tyranem, który został właściwie ukarany przez swój naród.

W Niemczech nie było nigdy powstania przeciw Hitlerowi. Niemcy dzieje się nie są odpowiedzialni za swą przeszłość i byłoby absurdem domagać się od nich tłumaczenia, dlaczego byli ulegli Hitlerowi. Można jednak i należy od nich żądać, by nie minimalizowali tej okropnej historii, by nie szukali usprawiedliwienia w formule: "Nie wszystko było u Hitlera złe, robił on także dobre rzeczy". Według niedawnego sondażu, 41% obywateli Republiki Federalnej zgadza się z tą formułą. Czy jest się "antyszkopen", gdy mówi się że to alarmujące? Nie, żeby ci Niemcy byli bliscy łaskowania nowej awantury z "Tysiącletnią Rzeszą", czy dać ją neonazistom /czy samemu Franzowi Josephowi Straussowi/ władzy w ręce podczas najbliższych wyborów. Wątpię jednak, by prawdziwy demokratyczny system mógł rozwijać się w społeczeństwie, którego tyłu członków wypełnionych jest pewną nostalgią za faszyzmem. Tym bardziej, że dzieje się to w Niemczech zamężnych bardziej, niż kiedykolwiek, pod rządami socjaldemokraty Helmuta Schmidta i, według Alfreda Grossera, najbardziej na lewo, jak to w tym kraju jest możliwe.

Ale jakie będzie jutro, jeżeli kryzys rzeczywiście grozi cudownej pomysłowości Republiki Federalnej?

Time, 26. XII. 1977.

Szpiegowie uzyskali dostęp do wielu tajnych informacji /skrót/

Kiedy półtora roku temu agenci zachodnio-niemieckiego kontrwywiadu unieszkodliwili pewnej nocy grupę 16-tu NRD-owskich szpiegów, uznano to za dowód, że Bonn potrafiło w końcu znaleźć sposób na wykurzenie roju szpiegów i zatamować przepływ rządowych tajemnic na Wschód. Wydaje się jednak, że opinia ta była przedwczesna. W zeszłym tygodniu poważny dziennik Frankfurter Allgemeine Zeitung opublikował tajny raport Ministerstwa Obrony, w którym ujawniono, że szpiegostwo komunistyczne wyraziło znacznie więcej szkód RFN-owskim siłom zbrojnym i NATO, niż można było przedtem sądzić. Rzecz w tym, że w grupie 16 podejrzanych znajdowało się trzech byłych pracowników Ministerstwa Obrony w Bonn, którzy w ciągu sześciu lat przesyłali do NRD fotokopie co najmniej 1000 dokumentów o kluczowym znaczeniu. Według oceny Federalnego Prokuratora Generalnego, Kurta Rebmanna, straty wyrządzone przez nich przewyższają spowodowane przez działalność Güntera Guillaume'a - byłego sekretarza osobistego Willy Brandta, którego aresztowanie, jako NRD-owskiego agenta trzy lata temu zmusiło Brandta do złożenia dymisji.

Wydaje się, że główną postacią trójki byłych pracowników Ministerstwa Obrony była atrakcyjna, 37-letnia brunetka Renate Lutze, która od 1972 roku do chwili aresztowania była sekretarką dyrektora departamentu socjalnego i kadry z przyczyn nie w pełni wyjaśnionych pracowała dla jej dostępu do informacji o planach mobilizacyjnych i miejscach magazynowania broni nuklearnej. Jej mąż, Lothar Erwin Lutze /lat 37/, który był urzędnikiem w departamencie uzbrojenia, zwerbował do roboty szpiegowskiej swoją żonę i Jürgena Wiegela /lat 32/. Wiegel, który jak do tej pory jest jedynym, który przyznał się do winy, był urzędnikiem w ministerialnym sztabie marynarki.

Podczas niezliczonych przesłuchań podejrzanych wyszło na jaw, że przysiadali oni kontyngentowe plany armii zachodnio-niemieckiej na wypadek wojny, plany rozdziału emancypacji, analizy sporządzone przez NATO, oraz Bundeswehre mochnych i słabych punktów Układu Warszawskiego, oraz plany nowych czołgów, które miały zastąpić w latach osiemdziesiątych obecnie używane czołgi "Leopard".

Time, 28. XI. 1977.

### Rosjanie, do domu - Somalijszycy odcinają się od Moskwy /z nieznacznymi skrótami/

Rosjanie oczekiwali w obskurnym, głównym hallu lotniska w Mogadiszu na odlot Aeroflotem do Adenu. Somalijscy urzędnicy celni, uśmiechając się złośliwie, domagali się otwarcia każdej walizki z osobna. Wybuchła kłótnia w barze, gdy barman zażądał podwójną cenę za Coca Colę od oczekujących Rosjan.

Somalię - kraj, będący oddawna w strefie wpływów radzieckich - miało opuścić 1500 doradców radzieckich i 45 kubańskich. Podczas gdy jedna z grup przygotowywała się do odlotu, wylądował samolot z delegacją amerykańskich kongresmenów, która udawała się na spotkanie z prezydentem Somalii - Mohamedem Sład Barrem. Przybycie tej delegacji było zaplanowane na długo przedtem, ale ten zbieg okoliczności miał znaczenie symboliczne.

Somalijszycy wymówili układ o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, zawarty trzy lata temu i zażądali od Rosjan opuszczenia zbudowanej przez nich morskiej bazy w porcie Berbera nad zatoką Adenką. Jednocześnie Somalijszycy zerwali stosunki dyplomatyczne z Kubą.

Przedsięwzięcie tych kroków było nieuniknione z powodu poparcia, jakie Moskwa i Hawana udzielały Etiopii. Jeden z urzędników somalijskich powiedział: "Nasi bracia byli zabijani przez kule, dostarczane przez ludzi, którzy twierdzili że są naszymi przyjacielami".

Rosjanie już od wczesnych lat sześćdziesiątych dostarczali uzbrojenie dla Somalii, powołując że kraj ten stał się jednym z najlepiej uzbrojonych w Afryce. Posiada on dwudziesto-dwutysięczną armię, trzy eskadry lotnicze, wyposażone w samoloty typu Mig i sześć batalionów czołgów.

Do połowy lat siedemdziesiątych Etiopia otrzymywała znaczną pomoc wojskową od USA. Ale po obaleniu cesarza Haile Selassie w 1974 roku, kiedy stosunki Addis Abeby ze St. Zjednoczonymi ochłodziły się, Rosjanie mimo swoich związków z Somalią ujrzeli szansę w ustanowieniu własnych wpływów w Etiopii. Liczba ludności tego kraju jest prawie dziesięciokrotnie większa, niż w Somalii, a dzięki panującemu tam stosunkom feudalnym, ludność Etiopii mogłaby się w przyszłości okazać bardziej podatna na socjalizm radziecki, niż muzułmańskie społeczeństwo somalijskie.

Wielu obserwatorów sądzi, że radziecka dyplomacja wierzyła, że będzie mogła działać jednocześnie na dwóch frontach: utrzymywać ściśle związki tak z Mogadiszem jak z Addis Abebą.

Jednakże Rosjanie nie docenili woli niezależności Somalijszyków. W sierpniu prez. Barro udał się do Moskwy, gdzie Breżniew udzielił mu ostrej odprawy i odmówił dostaw ciężkiej broni. Następnie Barro odwiedził Arabię Saudyjską, gdzie obiecano mu dać 300 milionów dolarów. Przepuszczalnie obiecał on Saudyjszykom, że wzamian pozbedzie się Rosjan.

W rezultacie Rosjanie stracili swoje zasadnicze bazy na oceanie Indyjskim, ale przypuszczalnie znajdą nowe na etiopskim wybrzeżu Morza Czerwonego, gdyż zamienili przyjaźń kraju małego na przyjaźń znacznie większej Etiopii.

Młody człowiek, złapany w pajęczą sieć międzynarodowego szpiegostwa, i polityki supermocarstw, narnieje obecnie w jednym z moskiewskich więzień, podczas gdy Carter i Breżniew próbują rozwikłać setki nioł, prowadzących do jego celi. Carter zaangażował swój osobisty autorytet, oświadczając że 29-letni żydowski dysydent, Anatol Szczarański nie pracował dla CIA, jak twierdziła Moskwa. Wydaje się, że Breżniew ma ochotę wycofać swoje oskarżenie, ale KGB nie chce odstąpić swojej zdobyczy.

Aresztowanie Szczarańskiego było pośrednio spowodowane przez kampanię Cartera, dotyczącą praw człowieka. Moskwa starała się udowodnić, że kampania ta czyni więcej szkody, niż pożytku i zaczęła aresztować dysydentów, za którymi Carter się wstawiał. Nie był on w stanie przeciwstawić tym aresztowaniom. Jednakże dał do zrozumienia Breżniewowi, że proces Szczarańskiego o szpiegostwo mógłby poważnie zaszkodzić amerykańsko - radzieckim stosunkom.

Mimo to komunikat agencji TASS z zeszłego miesiąca podkreślał, że Szczarański jest winien. Ale nie podtrzymał pierwotnych oskarżeń, jakoby pracował on dla CIA i zbierał informacje o charakterze wojskowym. Jest on oskarżony jedynie o przekazywanie na Zachód oszczerczych wiadomości, w celu wykorzystania ich przeciwko ZSRR, oraz informacji, mających utrudnić handel między Wschodem a Zachodem. Abstrahując od prawdziwości tych oskarżeń, trzeba stwierdzić, że są one znacznie łagodniejsze od zawartych w scenariuszu KGB procesu pokazowego, który można było wyczytać między wierszami w poprzednich artykułach w prasie radzieckiej.

Ale KGB nie zrezygnowało. Jak mówi agencja TASS o Szczarańskim: "Zdrajca ojczyzny będzie ukarany z całą surowością radzieckiego prawa". Podczas gdy Breżniew chce powrócić do rozmów z Carterem, zamordyści z KGB chcą sobie zapewnić kontrolę nad dysydentami. Dla nich to zawsze oznaczało: aresztowania, procesy i deportacje na Syberię. Oni zawsze wierzyli, że najlepszym sposobem traktowania dysydentów jest karanie ich "z całą surowością prawa" i zawsze tak twierdzili.

Umiarkowani w przywództwie radzieckim argumentują, że najlepiej jest pozwolić emigrować dysydentom. Kiedy Carter przyjmuje ministra Spraw Zagranicznych, Gromykę, lub ministra Handlu Zagranicznego, Patoliczewa i porusza sprawę Szczarańskiego, jego goście, którzy chcą rozmawiać na temat SALT i rozwoju handlu, są bardzo niezadowoleni. Woleliby, żeby Szczarański wyjechał z ZSRR, aby ta sprawa nie stanowiła przeszkody dla postępu rokowań, które są ich głównym przedmiotem zainteresowania.

Kiedy Breżniew w przemówieniu, wygłoszonym na początku tego roku, podzielił krytyków życia radzieckiego na trzy kategorie, niektórzy moskiewscy dysydenci przyjęli to z uznaniem, widząc w tym próbę prowadzenia bardziej umiarkowanej polityki z jego strony. Według Breżniewa, do pierwszej kategorii należą ci, którzy krytykują w sposób konstruktywny różne aspekty życia radzieckiego i "my jesteśmy im wdzięczni". Do drugiej kategorii należą ci, których krytyka jest błędna i "tych uważamy za nierozważnych". Do trzeciej zaliczają się wrogowie socjalizmu, którzy są zaangażowani w działalność antyradziecką i zwracają się o pomoc do "imperialistycznych ośrodków wywrotowych".

Niektórzy dysydenci przyjęli to przemówienie z uznaniem, gdyż sądzili, że da im ono możliwość argumentowania, że przynależą do dwóch pierwszych kategorii. KGB musiałoby udowodnić, że pracują dla "imperialistów" zanim mogliby zostać skazani. Prawdopodobnie przywiązywali zbyt wielką wagę do nowej definicji Breżniewa, ale nie byli jedynymi, którzy zwró-

cili na nią swą wagą. Szef KGB - Leonid Andropow - nie polubił i rzu-  
ły Breżniewa, przypuszczalnie z tego powodu, że odpowiadała niektórym  
dysydencom.

W przemówieniu wygłoszonym we wrześniu, Andropow powiedział, że Breż-  
niew "ściśle określił stanowisko partii" wobec dysydenów i następnie  
powtórzył słowo w słowo Breżniewowski opis dwóch pierwszych kategorii  
krytyków - konstruktywnych i nierozważnych. Gdy przyszło do opisu trze-  
ciej, którą Breżniew połączył z "imperialistami", Andropow rozszerzył  
ją, włączając do niej szeroką gamę politycznych przestępstw, którzy  
"rozsyłają fałszywe pogłoski i próbują organizować wszelkiego typu  
antyspołeczne wystąpienia".

Główny policmajster ZSRR, Andropow, chciał dać jasno do zrozumienia,  
że KGB będzie nadal represjonować krytyków - nawet gdyby nie mieli po-  
wiązań z "imperialistami" - nie bacząc na to, co powiedział Breżniew.  
Jeżeli chodzi o Breżniewa, to może nawet życzyłby on sobie wypuszcze-  
nia Szczerbańskiego w nadziei, że mu to ułatwi poprawę stosunków z Odr-  
terem. Jednakże gdyby tak się stało, Andropow argumentowałby przypusz-  
czalnie, że zbyt delikatne traktowanie dysydenów, którzy są obecnie  
w więzieniu, spowoduje utrudnienie pracy KGB w przyszłości.

Cokolwiek uczynią z młodym człowiekiem, który obecnie przebywa w mos-  
kiewskim więzieniu, niewiele ma to wspólnego z przestępstwem, które  
rzekomo popełnił. Ale ma duże znaczenie dla stosunków między Kremlem  
i Białym Domem i z argumentacją Kremla w sprawie wielkiej polityki.

Time, 24. X. 1977.

### Trochę o Belgradzie /z niewielkimi skrótami/

Nie ma w Belgradzie Bismarcków, Metternichów, czy Talleyrandów, prze-  
suwających granice Europy, jak pionki na szachownicy, a tylko 35 róż-  
nych i różniących się od siebie nacji próbuje osiągnąć coś, o wiele  
trudniejszego i delikatniejszego: bardziej nieskrepowany i bardziej po-  
zyteczny dialog w poprzek europejskiego podziału ideologicznego, któ-  
ry umożliwi przemianę politycznego odprężenia /detente/ w porozumie-  
nie międzyludzkie.

We wnętrzu sali konferencyjnej naga siła polityczna została zawie-  
szona - przynajmniej czasowo - w uznaniu moralnej równości wszystkich  
narodów. Według reguł konferencji, wszystkie decyzje muszą być po-  
dejmowane zgodnie /by consensus/. Oznacza to, że jeżeli wielkie me-  
carstwa, jak Stany Zjednoczone, lub ZSRR chcą, by dzienne obrady zaczy-  
nały się o 9-tej, a książę Lichtenstein chce, żeby później - obrady  
rozpoczną się, kiedy książę będzie gotowy.

Pierwsze dokumenty zostały przedstawione przez małąkłą Maltę, która  
pokazała rzeczywistość dużą klasę, naciskającą na neutralizację basenu  
Morza Śródziemnego. Dużej wagi kwestie międzynarodowego rozbrojenia  
były przedstawione przez republikę San Marino, której siły zbrojne  
składają się z gaski karabinierów. Delegat największego kraju konty-  
nentalnego, ZSRR /275 mln. ludności/ był zmuszony siedzieć cicho i słu-  
chać lekko tylko sallowanego ataku delegata Watykanu na ucisk reli-  
gijny w Rosji.

Chyba największe wrażenie wyłożył Valentin Lipatti z Rumunii, który  
mówi wytworną francuszczyzną, a swoje przemówienie przeplata łacińskimi  
aforyzmami, np. quod licet Jovi, non licet bovi /co wolne księżciu,  
to nie prosięciu - przyp. tłum./. Rumuni wykorzystują porozumienie w

Wschodniej, wychylając się w każdym przemówieniu z objęć krajów Państwa Warszawskiego. Do tego służą - od czasu do czasu - jako mediatorzy między Wschodem a Zachodem. W każdym razie, kiedy Lipetti mówi, delegaci słuchają.

Duże brawa należą się także polskiemu delegatowi, prof. Marianowi Dobrosielskiemu, bowiem opadnięte powieki delegatów stworzyły się szeroko, kiedy profesor zacytował Biblię: "Widzisz tęczbę w oku bliźniego, twego, a belki w swoim nie baczysz".

Dość niespodziewanie duża dora retorycznego ładunku delegatów z Hiszpanii, Szwecji, czy Irlandii często przyćmiwa tak tradycyjnie wielkie głosy, jak Wielkiej Brytanii, Francji, czy USA. Szwecja po prostu stwierdziła, że nie jest w stanie pojąć, dlaczego pewne kraje dręczą i skazują jednostki, których jedyną zbrodnią jest publiczne analizowanie, czy w ich własnych krajach przestrzegane są - czy nie - postanowienia z Helsinek.

O ile Belgrad spowodował rozszerzenie się dialogu między Wschodem a Zachodem w takich sprawach, jak wymiana naukowa czy kulturalna, jest mało prawdopodobne, aby rozwiązał podstawowe różnice, jeżeli chodzi o prawa człowieka. Błik wschodni mówi prawie wyłącznie o potrzebie rezygnacji, twierdząc że najbardziej podstawowym prawem człowieka ze wszystkich praw - jest prawo do życia. Zachód argumentuje, że każdy człowiek ma prawo nie tylko do życia, ale do narzekania i sprzeciwów. "Konferencja przypomina dwa pociągi ekspresowe, jadące z przeciwnych kierunków po tym samym torze. Jak dotąd, jeszcze się nie zderzyły, ale musimy poczekać i zobaczyć" - zauważył jeden z delegatów W. Brytanii.

Czasem wydaje się, że dwa największe ekspresy, Związku Radzieckiego i St. Zjednoczonego nabierają szybkości w drodze ku sobie. Amerykanka Joyce Hughes - Murzynka, profesor prawa na Northwestern University, po raz pierwszy wymieniła Związek Radziecki. Oskarżyła mianowicie Moskwę o gwałcenie międzynarodowej konwencji pocztowej, przez przetrzymywanie przesyłek. Tym samym przekroczyła tę "ledwie zaznaczoną linię, oddzielającą próbę prowadzenia konferencji w przyjaznym tonie od rzucania kałamarnicami". Szef delegacji amerykańskiej, Arthur Goldberg pokazał, jak można krytykować błąd komunistyczny, trzymając się dyplomatycznej stykiety. Bez wymieniania Rosji, Polski i Rumunii - głównych obwinionych - wyraził żal, że rządy te nie pozwalają na emigrację do St. Zjednoczonych swoich obywateli, aby mogli połączyć się z rodzinami.

Jednakże, mimo czasem ostrej wymiany zdań, "duch Helsinek", jak sądzą prawie wszyscy, trwa nadal. "Mówimy o sprawach, które kiedyś były tabu" - zauważył jeden z delegatów amerykańskich, a delegat Turcji powiedział: "Mój kraj jest sprzymierzony z Zachodem, graniczy natomiast z trzema krajami komunistycznymi. To jest naprawdę duch Helsinek. Stał się on rzeczywiście częścią życia politycznego w Europie".

Time, 5. XII. 1977.

### Belgradzcy bokserzy /z niewielkimi skrótami/

Kiedy dwa miesiące temu, po otwarciu konferencji w Belgradzie radzieccy i amerykańscy delegaci oceniali siebie nawzajem, jak ostrożni zawodowi bokserzy, wydawało się, że są zdecydowani unikać ciosów, mogących powodować uszkodzenia ciała. "Nie będzie żadnych konfrontacji" - oświadczył szef delegacji amerykańskiej Arthur Goldberg i zawsze upewniał się, czy byli obecni fotografowie, gdy przechadzał się ramie w

nomie ze swym rosyjskim kontrpartnierzem, Fertycznym i kwatermistrz Jurijem Woroncowem

Obaj uczestnicy obrat byli bardzo starannie, poza innymi, wyjątkami, nie mieli, aniżeli wstępnie do politycznej tej porady - zwołanej przez wy, jaką jest gwałcenie praw ludzkich. Jednakże w ubiegłym tygodniu, w czasie obrat, ci dwaj uczestnicy konferencji, rostrzali się tak z siebie, wysyłając swą uwagę w kierunku z Zachodem, jakich się nie słyszało od przeszło kilkudziesięciu lat.

Goldberg, krytykował bowiem jedno z najbardziej jasnych powołań praw człowieka przez ZSRR, a mianowicie zaaranżowanie An. Goltija, Michaiła Ranańskiego, Jurija Gorbowa i Aleksandra Ginzburga za to, że zorganizowali nieoficjalną grupę, śledzącą wykonywanie przez ZSRR postanowień konferencji w Helsinkach. Wskazywały z powodu niespodziewanego ataku Goldberga, Woroncow oskarżył go o bezwzględne wtrącanie się w wewnętrzne sprawy Związku Radzieckiego. Później, na korytarzu, odciągnął Goldberga na bok i powiedział: "Art, nie powinieneś być tego robić. Teraz my będziemy musieli mówić o Stanach Zjednoczonych". "Jest to twoja dobra prawota Jurij" - odpowiedział Goldberg.

Zatem w godzinnym przesłuchaniu Woroncow ostro krytykował St. Zjednoczone za, jak to określił, "masowe gwałcenie praw ludzkich", włączając w to rzekomo nagminne zatrudnianie dzieci. Dodał także, że "tysiące Amerykanów siedzi w więzieniu z powodów rasowych".

W odpowiedzi Goldberg spokojnie sparafrazował cięte powiedzenie zmarłego A. Stevensona: "Jeżeli ty przestaniesz mówić o mnie kłamstwa, ja przestanę mówić o tobie prawdę".

Osobiście delegacja amerykańska jest uradowana tym przesłuchaniem Woroncowa, twierdząc że po takim ataku na St. Zjednoczone Rosjanie nie mogą już dłużej obstawać przy argumentach, że krytykowanie niestosownie praw ludzkich przez inny naród jest mieszaniem się w jego sprawy wewnętrzne.

Ważniejszy się szybko w ten wyłom, uczyniony przez Rosjan, delegat amerykański Robert Provick poruszył pośrednio sprawę sowieckiej dominacji w Europie Wschodniej, jako naruszenie helsińskiej klauzuli o samostanowieniu narodów. Jak dotąd, Rosjanie nie odpowiedzieli na ten nowy zarzut amerykański.

The Economist, 17. XI. 1977.

### Nie szantażować zakładnikami.

W ostatni poniedziałek na konferencji w Belgradzie, Związek Radziecki uznał milcząco prawdę wysuwanych przeciw niemu oskarżeń o łamanie przyrzeczeń, które złożył w 1975 r. w Helsinkach, a dotyczących praw ludzkich.

Delegat amerykański wspominał o uwięzieniu dwóch obywateli sowieckich, Mykoły Jucenko i Aleksiego Tichego, za "nie więcej, jak potraktowanie poważnie przyrzeczeń, złożonych w Helsinkach". Obaj byli członkami jednej z grup, utworzonych do śledzenia zakresu realizacji uchwał helsińskich i zostali skazani na długoterminowe kary ciężkich robót. Poniedziałkowy mówca sowiecki, pan Wadim Longinow nie mógł znaleźć lepszej odpowiedzi, poza wygłoszeniem tyrady na temat podobnych nadużyć w St. Zjednoczonych, które - jak stwierdził - "nie mają żadnego moralnego prawa pouczenia innych krajów o prawach człowieka".

Wiadomo, że żadna oficjalnie występująca osoba nie jest wysyłana z Moskwy na międzynarodowe konferencje bez starannego pouczenia. Zatem



pan Longjumeau, na konferencji belgradzkiej na jego ręce, w celu wykonania postanowień z r. 1975. Kiedy pan Breżniew podpisywał tekst umowy w Helsinkach /w którym znajduje się punkt o odbyciu konferencji przeglądowej/, nie zastrzegł sobie, że w Belgradzie nie mogą być przedstawione żadne zarzuty, jeżeli oskarżające państwo nie byłoby w stanie przedstawić prawdziwych danych o sobie, lub że wystarczającą odpowiedzią na każdy zarzut miałyby być jedynie odkrzyknięcie: "A tyś te inny". 35 rządów, które wysłały delegatów do Belgradu, zaakceptowało prawo każdego z nich do osądzania niepowodzeń w wykonaniu przyrzeczeń, danych w Helsinkach.

Działanie Zw. Radzieckiego zmierza ku zniszczeniu tego, czemu służy Belgrad. W większości krajów, biorących udział w konferencji, obywatele mogą bez żadnych ograniczeń sprawdzać i komentować wykonywanie postanowień z Helsinek przez ich własne rządy. Natomiast w Rosji, gdzie rejestr wypełniania tych zobowiązań jest wyjątkowo ubogi, KGB czyni specjalne wysiłki, aby zmusić do milczenia każdego, kto zwróci uwagę na ubóstwo tego rejestru.

W tych okolicznościach delegacje zachodnie w Belgradzie wykazały zaskakująco nadmierną wstrzeźliwość. Od dnia rozpoczęcia konferencji, 4 października, Amerykanie tylko trzykrotnie wymienili po nazwisku osoby, które zostały ukarane za próbę popierania Helsinek. Większość innych delegacji zachodnich była jeszcze mniej wymowna. Jednakże jest przecież obecnie dostępny szczegółowy rejestr od ponad rok trwającego, systematycznego nękania grup sowieckich, powstałych do śledzenia zakresu realizacji uchwał helsińskich.

Rudenko i Tichy, dwaj założyciele grupy kijowskiej, byli pierwszymi osobami skazanymi na podstawie otwarcie politycznych oskarżeń /"agitacja antysowiecka"/. W wigilie Bożego Narodzenia w 1976 r. mieszkania ich zostały przetrząśnięte przez KGB, które z początku utrzymywało, że znaleziono w tych mieszkaniach broń, literaturę pornograficzną i nielegalnie trzymaną walutę obcą. Jednak oskarżenia natury politycznej uznano później za lepsze ... Dwaj inni członkowie grupy ukraińskiej, trzech gruźńskiej i przewidzianych grupy litewskiej także zostało aresztowanych.

Kilku członków grupy moskiewskiej zostało zmuszonych do opuszczenia Rosji. Inni, jak np. Malwa Landa została zesłana na Syberię, po podpaleniu przez kogoś - zapewne przez KGB - jej mieszkania. Trzej wybitni członkowie grupy moskiewskiej, Jurij Orłow, Alesander Ginzburg i Anatolij Szczeranski zostali aresztowani w lutym i marcu i do tej pory nie ma o nich żadnej wieści. A przecież nawet według prawa sowieckiego, KGB nie może przetrzymywać nikogo dłużej, niż 9 miesięcy, bez sądu.

Policja polityczna Breżniewa wybrała sprawę Szczeranskiego, jako szczególnie godną wypuklenia /jego przyjaciele byli ostatnio wzywani na przesłuchania/. Z początku KGB użyło prasy moskiewskiej do oskarżenia go o szpiegostwo na rzecz St. Zjednoczonych. Kiedy w ozerwo prezydent Carter zaprzeczył temu, wysunięto przeciw Szczeranskiemu bliżej nieokreślone oskarżenia, jednak słowa "zdrada stanu" były stale używane - implikując możliwość kary śmierci. Są wskazówki po temu, że rząd sowiecki może trzymać Orłowa, Ginzburga i Szczeranskiego, jako zakładników z myślą, że krytycy w Belgradzie będą musieli powstrzymać się od oskarżeń, jeżeli nie chcą narazić tych osób na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Tego rodzaju praktyki ujawniają stałą niezdolność sowiecką do zrozumienia, dlaczego zachodnie demokracje od początku, pięć lat temu, nalegały na włączenie przyrzeczeń, dotyczących praw człowieka, do punktu umowy helsińskiej o "bezpieczeństwie i współpracy w Europie". Bowiem podstawową sprawą było i just, że Europejczycy nie mogą poczuć się bezpieczni i zdolni do współpracy, jeżeli jednej połowie zabrania się swobodnych kontaktów z drugą. Europa zachodnia nie oczekiwała oczywiście

natychmiastowego zdemontowania całego sowieckiego systemu represji, ale wyszukała i uzyskała zobowiązania w sprawach takich, jak np. połączenie rozdzielonych rodzin, czy zlikwidowanie utrudnień, stawianych korespondentom. Rosja przyjęła te zobowiązania, ale odmówiła ich wykonania. Do tego, rząd nęka tych Rosjan, którzy próbują zwrócić na to uwagę.

Równa się to zniszczeniu umowy helsińskiej. Jeżeli bowiem rząd, który całą sprawę zainicjował, drwi sobie otwarcie z niektórych zobowiązań, należy się spodziewać że pozostali sygnatariusze nie będą respektować innych. Jeżeli planem konferencji w Belgradzie będzie cokolwiek mniej, niż położenie kresu karania przez Związek Sowiecki ugrupowań, śledzących wykonywanie postanowień z Helsinek, cała konstrukcja tej ugody jest skamana na zagładę. Żadne wybielanie, urywanie w pół słowa, lub taktowne przechodzenie do cichych pomruków sprawy nie uratują. Żaden demokratyczny rząd nie znajdzie ogólnego poparcia dla idei obstawiania przy oczywistej hipokryzji.

International Herald Tribune. 27. XII. 1977.

The Financial Times, London /wyjątki/

### Konferencja belgradzka

Zakończyła się pierwsza faza konferencji w Belgradzie. Przerwa będzie trwała do połowy stycznia 1978 roku. Konferencja nie doprowadziła - czego obawiały się pewne osoby - do poważnego starcia między Wschodem a Zachodem. Mimo częstych pogroźek, Związek Sowiecki nie opuścił konferencji, kiedy Zachód krytykował go za naruszenie praw ludzkich ... Prócz spraw, dotyczących praw człowieka, 92 inne propozycje czekają na podjęcie dalszych działań ...

Chociaż jest możliwe przedłużenie okresu trwania konferencji, oficjalnie pozostały jedynie cztery tygodnie negocjacji do opracowania dokumentu końcowego. Zw.Sowiecki będzie próbował uczynić ten dokument tak bezbarwny, jak tylko możliwe, a Zachód chce doń włączyć przynajmniej pewne stwierdzenia o niewłaściwym wykonywaniu postanowień z Helsinek. Konferencja może się jeszcze załamać, jeżeli Zw.Sowiecki rozpocznie przed jej końcem proces pokazowy pewnego dysydenta /chodzi tu pewnie o Szczarańskiego - przyp.tłum./. Należy jednak mieć nadzieję, że Moskwa przywiązuje na tyle dużą wagę do propozycji, które sama popiera, jak np. ogólnoeuropejska współpraca w dziedzinie energii, środowiska i transportu, że będzie zdolna do uczynienia pewnych koncesji na rzecz praw ludzkich.

Wtedy targ byłby sprawiedliwy. Sprawa Helsinek okazała się być czymś tak cennym, że warto uczynić większy wysiłek, aby się rozwijała nadal.

Frankfurter Allgemeine Zeitung. 8. XI. 1977.

Słowo na wyrost. /Johann Georg Reissmüller/

Po moskiewskich uroczystościach ku czci sześćdziesięcioletniego istnienia państwa radzieckiego, o tym państwie mówi się niewiele, sporo natomiast o t.zw. eurokomuniźmie. Breżniew nie lubi tego słowa. Ale to nie powód, by w oczach Zachodu to słowo, oraz to co ono oznacza,

uważała za światłość. Rzecz, którą Związek Radziecki uważa za szkodliwą dla siebie, nie staje się jeszcze tym samym dla nas użyteczną.

Pojęcia "eurokomunizm" i "eurokomunista" wywołują różne fałszywe wrażenia. Po pierwsze, stwarzają pozór jednolitości zachodnioeuropejskiego komunizmu, która w rzeczywistości bynajmniej nie ma miejsca. Zachodnio-niemiecka partia komunistyczna jest klientem SED, a wiele jej bratnich partii - na przykład portugalska i austriacka - trzyma się kurozwowia władzy radzieckiej. Ze szwedzkiej partii komunistycznej zaś niezłomni przyjaciele Kraju Rad wystąpili; trudno wyrokować o przyszłości komunizmu w Szwecji. Podobnie rzecz się ma w Grecji. Brytyjski przywódca komunistów działa z pełną świadomością zgodnie z poleceniami Moskwy: nie wiadomo jednak, czy nie kryje się za tym chęć autonomii.

Francuska partia komunistyczna skreśliła ze swego programu dyktaturę proletariatu, opowiedziała się za demokracją parlamentarną i obywatelskimi swobodami. A wszystko to poszło "galopem" i jednogłośnie. Któż uwierzy w tak nagłą przemianę tego odłamu światowego komunizmu, który w ciągu półwiecza wyjątkowo niewolniczo ubóstwiał i naśladował Moskwę? Fakt, że lider partii Marchais nie uczestniczył w moskiewskich uroczystościach, a tylko wysłał swego adiutanta, świadczyłby o chęci oderwania się od Moskwy. Jednocześnie jednak Marchais wycofuje się w pośpiechu z sojuszu z socjalistą Mitterand'em. Wiele więc przemawia za tym, że postąpił tak z nakazu Breżniewa, a najlepszym sposobem ukrycia tej okoliczności wydało mu się ostentacyjne pozostanie w domu.

Hiszpan Carille nie zapomniał jeszcze, że kiedy na wieśną wystąpił publicznie z zaskakującą i unicestwiająca krytyką radzieckiego socjalizmu, Marchais zastakował go od tyłu, a i Berlinguer udzielił mu tylko bardzo niechętnego poparcia. Tyle, że nie zdradził. Ze względu na swą siłę, i pozycję udziałowca we władzy państwowej, włoska partia komunistyczna w znacznie większym stopniu, niż słaba partia hiszpańska, stanowi paplerek lakmusowy, który wykaże czy w Europie Zachodniej rośnie poczuwający się do obowiązku przestrzegania praw człowieka i demokracji komunizm. Komunizm nie tylko zdektalinizowany, ale także zdektalinizowany, zastępujący na miano "eurokomunizmu". Używanie tego słowa już dziś prowadzi do błędnego mniemania, że wszystko jest już faktem dokonanym.

O tym zaś nie ma mowy. Na uporezywe pytania włoska partia komunistyczna stale odpowiada, że w Zw. Radzieckim panuje "socjalizm, jakkolwiek nie pozbawiony pewnych cech, nie do pogodzenia z pojęciem wolności". Ponieważ celem Berlinguera jest wprowadzenie "socjalizmu" we Włoszech i w całej Europie, jego opinia o socjalizmie radzieckim pozwala wnioskować niejedno o tym projekcie. Bliski współpracownik Berlinguera, Bufalini, powiedział niedawno, że w Zw. Radzieckim istnieją jeszcze pewne ograniczenia demokracji /a więc: demokracja, tyle że z paroma niedociągnięciami/, oraz powtórzył zdumiewające stwierdzenie, że Związek Radziecki, jako jedyne państwo, prowadził zawsze politykę pokojową ...

Zgoda, chodzi tu o "ojczyzny socjalizmu". Ale co sądzić, kiedy Bufalini wyjaśnia włoskiej publiczności, czym jest ten "socjalizm", do którego dąży jego partia, powołując się na przykład NRD: przez długi czas istniał tam sektor gospodarki prywatnej. Skazane na śmierć, tolerowane jako użyteczny relikwiarz do chwili odwołania, dziś niemal zanikłe rzemieślnicze prywatne w komunistycznych Niemczech ma służyć za wzór dla komunistycznych Włoch. Funkcjonariusz partii komunistycznej przemawia tu tak, jakby nie musiał się wcale liczyć z przyskuchującymi mu się wyborcami. Może tak mu się "wymknęło", może został za to zganiiony przez innych funkcjonariuszy? Może. Bo jakie jest rzeczywiście stanowisko poszczegól-  
gólnych przywódców wobec Związku Radzieckiego, podstawowych wolności i politycznego pluralizmu i na ile stanowiska te różnią się między

sobą - na ten temat, stojąc na zewnątrz partii, można tylko snuć przypuszczenia. Uzyskaniu pewności w tej mierze zapobiega hermetycznie zamknięty mechanizm podejmowania decyzje na wierzchołku Komunistycznej Partii Włoch i zdyscyplinowane milczenie funkcyjnaruszy - jedno i drugie wypada uznać za spuściznę leninowskiej tradycji.

Ogólnie rzecz biorąc, nie jest wykluczone, że kierownictwo KPWi odszło od leninizmu - sowyetyzmu dalej, niż masy partyjne. Przeprowadzona niedawno ankieta rzuca pewne światło na ich opinie. Otóż 93% włoskich komunistów sądzi, że wszyscy mieszkańcy Zw. Radzieckiego otrzymują pracę niezależnie od swoich przekonań politycznych. 53% wyraża pogląd, że w Zw. Radzieckim panuje wolność religii. Co drugi włoski komunista uważa, że w Rosji istnieją większe możliwości działania politycznego, niż we Włoszech; co piąty jest zdania, że prasa w Zw. Radzieckim korzysta z większej swobody, niż prasa włoska. Dla 28% członków partii Stalin jest człowiekiem, który zrobił dla Kraju Rad najwięcej dobrego. Kwitnie więc nie tylko leninizm, ale i stalinizm.

Doprawdy, niewiele jest europejskości w zachodnio-europejskim komunizmie. Darujki sobie zatem słowo "eurokomunizm" i poczekajmy, aż stanie się ono rzeczywistością.

Time, 31. X. 1977.

### Wojna bez granic /skrót/

Korzenie terroryzmu sięgają daleko w przeszłość. Jednakże dopiero w połowie ub. stulecia zaczęto stosować gwałt dla celów politycznych. Stał się on ulubioną bronią radykalnych nacjonalistów. Irlandczycy stosowali terror przeciw Anglikom, Armeńczycy i Macedończycy przeciw Turkom. Chyba najbarzziej znana była XIX-wieczna Rosyjska Narodna Wola, bezpartijna grupa nihilistów, obrzucająca bombami carskich urzędników. Anarchiści zabili prezydenta St. Zjednoczonych, Williama Mc Kinleya, nów wspominając już o europejskich koronowanych głowach.

Współczesne techniki terroryzmu były już wypróbowane w latach 20-tych kiedy zrewoltowani Beduini opanowali francuskie samoloty, a pierwsze porwanie samolotu miało miejsce w 1931 r. podczas zamachu stanu w Peru.

Współcześni terroryści stosują na zmianę porwanie samolotów, rzucanie bomb i zabójstwa. Są niebezpieczni i wściekli /zdesperowani - desperate/. Aczkolwiek ich częste działanie zupełnie bez wyboru jest odstręczające, dla niektórych są bezsprzecznie bohaterami.

Można to zrozumieć, chociaż nie wybaczyć, w wypadku rewolucjonistów, którzy twierdzą, że reprezentują uciskane mniejszości. Ale większość obywateli Niemiec Zachodnich wpada w furję, czytając w lewicowych gazetach europejskich, że grupa Baedera i inni gangstarzy z Frakcji Czerwonej Armii /RAF/ to bezinteresowni radykałowie, działający z pobudek ideologicznych. Bowiem w rzeczywistości młodym ludziom w demokracjach zachodnich, którzy przyłączają się do różnych radykalnych grup podziemnych, brak jakiegokolwiek konkretnej ideologii, lub celów politycznych. Gwałt jest atrakcją - celem, a nie środkiem. "Akt terroru jest sam w sobie ideologią". Harvey Schlossberg, psychiatra amerykański, który prowadzi wykłady dla jednostek do walki z terroryzmem w Nowojorskiej Policji Miejskiej twierdzi, że wielu tzw. miejskich terrorystów kompensuje w ten sposób niedostatki własnej osobowości. "Gdyby płakali, lub tupali nogami, nikt nie zwróciłby uwagi. Natomiast, chwytając zakładników, stają się w jednym momencie obiektem zainteresowania całego

świata". Kurt Sorkheimer, z uniwersytetu w Monachium sądzi, że tym, co motywuje wielu terrorystów jest głęboka nienawiść do obecnego społeczeństwa. Mówią oni wprawdzie enigmatycznie o socjalizmie, ale nie oferują żadnej teorii politycznej. W rzeczywistości nikt nie wie, czy wogóle mają wizję jakiegoś społeczeństwa".

Młodzi terroryści miejscy, przynajmniej w Europie, roszczą sobie pretensje do przemawiania w imieniu klasy robotniczej. Sami jednak pochodzą z klas średnich i wyższych, a szary człowiek jest tak samo przerażony stosowanymi przez nich metodami, jak milioner.

Franco Ferracuti, psychiatra na uniwersytecie w Rzymie, przebadał kilku członków włoskiej Czerwonej Brygady. Okazało się, że większość z nich pochodzi z dobrze sytuowanych, chodzących do kościoła rodzin. Ukaźni, czyli, lub przynajmniej uczęszczali na wyższe uczelnie, w większości na nauki społeczne. Wszyscy byli świadkami, a wielu brało udział w majowej rewolcie studentów europejskich w 1968 r. Członkowie Czerwonej Brygady nie są w stanie uznać faktu, że rewolta skończyła się niepowodzeniem. Pewna liczba podejrzanych, poszukiwanych przez Bonn w związku z zamordowaniem Sahleyera, odpowiada temu opisowi.

Wielu ekspertów starannie rozgranicza pospolitych kryminalistów od terrorystów: "Terroryzm jest gwałtem, obliczonym na zrobienie widowiska. Lęk jest efektem zamierzonym, a nie produktem ubocznym. To właśnie odróżnia terroryzm od skrytobójczych zamachów i innych form gwałtu" - wyjaśnia Brian Jenkins. Po prostu, narzucający ten styl świadomości publicznej osiągnęli swój główny cel - zwrócenie uwagi. Przeciwnie żadna z frakcji Organizacji Wyzwolenia Palestyny ani razu nie osiągnęła sukcesu, atakując wojskowe cele w Izraelu. Co więcej, król Jordanii Hussein bardzo ich poniżył, wyrzucając ze swego kraju w okresie "Czarnego Września" w 1970 r. Jednakże zastępcze akty terrorku przydały OWP wysoką rangę i uznanie, przynajmniej w świecie arabskim, jako walczącej jednostce antysyjonistycznej. Inne nacjonalistyczne organizacje terrorystyczne zyskały uznanie w podobny sposób.

Harvey Schlossberg wyjaśnia, że współczesni terroryści są w stanie zainteresować szeroką opinię publiczną przede wszystkim dzięki współczesnej wojskowej technologii. Mogą po prostu kupić, albo ukraść wiele najbardziej nowoczesnego uzbrojenia z narodowych arsenałów.

Walter Laqueur, dyrektor Londyńskiego Instytutu Historii Współczesnej mówi: "W średniowieczu, jeżeli ktoś chciał pogrążyć miasto w ciemności, musiał znieść ciężkie poszczególnie światła na poszczególnych ulicach. Dziś wystarczy wrzucić ręczne granaty do elektrowni."

Równie wrażliwe i narażone na atak są sieci komunikacji elektronicznej, centra komputerowe i środki transportu. Jest jakaś ironia w fakcie że właśnie kiedy terroryści atakują zachodnie państwa przemysłowe, jako faszystowskie i osuwające ucisk, czyny jakich się dopuszczają, ukazują jak w rzeczywistości bezsilne są obecne społeczeństwa. Porywacze Schleyera - prawdopodobnie tylko niewielka garstka łobuzów - była przecież w stanie szaleć po całych Niemczech.

Demokracje są szczególnie narażone na terror, natomiast reżimy totalitarne, jak Związek Radziecki, lub Chiny wydają się być całkowicie immunizowane. Społeczeństwa demokratyczne praktycznie nie narzucają żadnych ograniczeń, jeżeli chodzi o wolność wypowiedzi, czy pobuzowanie się, a bardzo niewiele, jeżeli chodzi o prawo do zgromadzeń, czy demonstracji. Partyzantki palestyńskie naprzykład działały bez żadnych ograniczeń w Libanie, który do czasów wojny domowej był rzeczywistą demokracją w świecie arabskim.

Planowanie terrorku jest względnie łatwe w społeczeństwach otwartych. Frank Belg, dowódca jednostki antyterrorystycznej w mieście Nowy Jork stwierdza, że terroryści mogą zewsząd otrzymywać informacje o budynkach i ich konstrukcji. W bibliotekach mogą zebrać dane o wybitnych osobis-

tościach, jak adres, stosunki rodzinne i towarzyskie. W miejscu pracy otrzymują dane o ich zwyczajach. Przeciwnie zachodnio-niemiecki terrorysta, Willy Peter Stoll poszedł po prostu do Instytutu Ekonomicznego w Kilonii, gdzie otrzymał dane o czołowych przemysłowcach niemieckich. Jednym z nich był Hans Martin Schleyer.

Schwytani terroryści często czerpią korzyści z systemu prawnego. Zapewnia on bowiem wiele uprawnień osobom podejrzanym, dopuszcza zwolnienie za niewygórowaną kaucją i względnie łatwe apelacje.

Oczywiście nie ma łatwej, ani definitywnej odpowiedzi, dlaczego akurat Niemcy Zachodnie stały się tak żyzną ziemią dla terroryzmu miejskiego. Może utrata poczucia przynależności, jak sugeruje Henry Kissinger, w połączeniu z zanikiem autorytetu demokratycznych rządów, może jak sądzi wielu zachodnio-niemieckich obserwatorów, w generacji protestujących w 1968 r. studentów rozwinęła się jakaś idealistyczna nienawiść do ulizanego materializmu w ich kraju podczas "oku ekonomicznego". Inni sądzą, że młodzi Niemcy rebelianci zostali zepsuci przez gwałtowną zmianę w świecie technologii i na wszystko zezwalające wychowanie, które stworzyło "rewolucyjną niecierpliwość".

Możliwe, że to wszystko jest prawdą. Jednakże teoretycy nie odpowiedzieli na pytanie, dlaczego tylko w drobnej mniejszości studentów dokonana się ta przełomowa zmiana z intelektualnego odstępcy - do mordercy.

Niektórzy wyżsi urzędnicy amerykańskiego wywiadu twierdzą, że międzynarodowe siły terrorystyczne, utrzymywane przez Kreml, skoncentrowały się na Niemczech Zachodnich, aby doprowadzić do załamania się rządu i utraty wiary obywateli niemieckich w demokrację. Rzeczywiście, w demokracji zachodnio-niemieckiej jest niezwykle łatwo działać terrorystom. Ze stałe świeżą pamięcią o nazistowskiej przeszłości, Bonn bardzo niechętnie powiększyłoby swoją władzę polityczną, obawiając się gwałtowej reakcji, tak w kraju, jak zagranicą. Poza tym, Republika Federalna ma bardzo ograniczoną kontrolę nad większością spraw policyjnych. Powód: powojenna konstytucja stworzyła Niemcy Zachodnie, jako względnie luźną federację państw, aby zapobiec odrodzeniu się tyrańskiego centralizmu Hitlera. Decentralizacja przeszkadza także w kordynacji raportów wywiadów o osobach, podejrzanych o terroryzm.

Wykorzystując to, terrancyjny system prawny, postawieni w stan oskarżenia terroryści i ich obrońcy prawni łamali procedurę sądową, a nawet planowali nowe akty terroru we wnętrzu cel więziennych. Około 70 prawników jest podejrzanych o pomaganie terrorystom. Oczywiście najbardziej znany jest Klaus Grosse, adwokat Baadera, o którym się sądzi, że był łącznikiem między członkami gangu, przebywającymi w więzieniu, a pozostającymi na wolności. Zaarrestowany w sierpniu, zwolniony za kaucją, uciekł do Francji i we wrześniu został złapany przez policję. Groził mu ekstradycja do Niemiec Zachodnich. /ekstradycji dokonano w listopadzie 77r. -przy. red./.

Jak mają się bronić demokracje w wojnie przeciw terroryzmowi?

Niektórzy eksperci sugerują, że należy poszerzyć działalność ~~kontroli~~ tajnego nadzoru policyjnego, jako systemu ostrzegania o zbliżającym się ataku. "Jeżeli cokolwiek usprawiedliwia potajemną działalność kontrowiadu, jest to właśnie anty-terroryzm".

Zwiększenie efektywności będzie wymagało rozszerzenia międzynarodowego zbioru danych o ruchach terrorystów. Demokracje mogłyby naciskać na zwiększenie kontroli pasażerów we wszystkich portach lotniczych, dokąd docierają ich własne samoloty pasażerskie. Specjalnie chodzi tu o Hiszpanię, Grecję i Indie.

Jako ostateczny środek demokracje mogłyby utrzymywać specjalne jednostki wojskowe, jak zachodnio-niemieccy komandosi, które będą gotowe pędzić na wszystkie strony świata, aby ratować zakładników. Izrael,

który ma długie i gorzkie lata doświadczeń z terrorystami, twierdzi z naciskiem, że ustąpienie przed ich wymaganiami jest najgorszą z odpowiedzi. "Im bardziej niebezpieczny jest przeciwnik, tym większe niebezpieczeństwo, jeżeli się ustąpi" - oto złota maksyma Waltera Laqueur'a.

Jednym z celów gwałtów, dokonywanych przez miejskich terrorystów, jest zmuszenie społeczeństw demokratycznych do brutalnego zdławienia dysydentów. W ten sposób zostałyby udowodnione, że burżuazyjna defenitacja swobód obywatelskich jest fikcją. Zatem, demokracje stanęły przed delikatnym zadaniem próby ograniczenia możliwości działań terrorystów przy jednoczesnym zachowaniu podstępnych swobód.

Dwa kraje europejskie najbardziej "zarażone" terroryzmem optują za zwiększeniem kontroli, jednakże proponowane zmiany dalekie są od autorytatywnych. We Włoszech rozważa się możliwość aresztu prewencyjnego, co umożliwiłoby policji przetrzymywanie podejrzanych o terroryzm przez 48 godzin, bez konieczności sformułowania przeciw nim zarzutu. Gabinet Schmidt'a opracował ustawę, która zaostrzyłaby warunki więzienne i uściśliła procedurę przewodów sądowych, np. prawnicy, podejrzani o kolaborację z terrorystami, byłiby pozbawieni wstępu na salę sądową. -29

Można również spotkać się z poparciem dla bardziej surowych wyroków które miałyby działać, jako środek odstraszający. Np. londyński "Daily Mail" pisze: "Powieście ich wszystkich i to wysoko". Laqueur notuje, że podczas gąy "los terrorystów z lat 1880-tych i 90-tych był nie do pozazdroszczenia, żaden zachodnio-europejski, południowo-amerykański, japoński, czy środkowo-wschodni terrorysta lat 1960-tych nie strzymał kary śmierci".

Jedną z głównych trudności uczynienia kampanii antyterrorystycznej bardziej efektywną jest brak zgody w tej sprawie na skalę całego globu. W 1963 roku główne międzynarodowe konwencje dotyczące terroryzmu zostały przyjęte przez konsorcjum narodów. Ale jak długo istnieją państwa, które tych układów nie podpisały i nie zostały za to w żaden sposób ukarane, tak długo żadne naprawdę efektywne działanie nie będzie możliwe. Pewna liczba krajów, szczególnie Libia, Południowy Jemen, Irak, Północna Korea, Kuba - dostarczają terrorystom pieniędzy, broni i schronienia. Wydaje się, jakby sprawiało im przyjemność śledzenie kłopotów demokracji przemysłowych. Twarde antyterrorystyczne rezolucje były przedstawiane Narodom Zjednoczonym, tam najpierw stale je odkładane, a potem "kastrowano".

Może w przyszłości wyłoni się jakieś ogólne porozumienie i zgoda na walkę z terroryzmem. Związek Radziecki, który rzadko mówi coś dobrego o Niemczech Zachodnich, wyraził się z uznaniem o ostatnim akcji komanandosów w Mogadiszu. Wschodnio-niemiecki minister Spraw Zagranicznych, Oskar Fischer zaakceptował usługi swego kraju w rozmowach z Somalią. No i właśnie Somalia - stała do tej pory, pośród najbardziej znanych, schronienie dla porwaczy - współdziałała w akcji ratowniczej.

Należy zanotować, że terrorystów a także ich ofiar w liczbach bezwzględnych jest mało. Od roku 1967 do 1975 terroryści na całym świecie zgładzili 800, a ranili 1.700 osób. Może dla niektórych to duże, ale jeżeli porównać z raportami CIA, które podają 19.000 zbrodni, popełnionych w Stanach Zjednoczonych w samym tylko 1976 roku ...

Jak długo terroryzm pozostanie żywym, co prof. Mark Reelefs nazywa "popularną formą ultimatywnego protestu", wolne społeczeństwa, które chcą pozostać wolne - będą obiektem gwałtów. Potencjalnie zło może się jeszcze zwiększyć, jeżeli terroryści dostaną w swoje ręce nowe bronie - chemiczne, bakteriologiczne, radiologiczne, nie mówiąc już o nuklearnej Bronie, którymi będą straszyć niewinnych. Walter Laqueur ostrzega: "za 10, czy 15 lat terroryści będą rozporządzać super bronią i wtedy stanie się możliwe zaszantażowanie przez pojedynczą osobę całych miast, dystryktu lub całego kraju". Aby zwalczać terroryzm, dnia jutrzejszego, konieczne są nowe środki na równi z większym stopniem współpracy z

międzynarodowej. Jedno jest pewne, że wojna cywilizacji z terroryzmem będzie toczyć się nadal.

Le Nouvel Observateur, 26. IX. - 2. X. 1977.

Terroryzm jest sprzeczny z etyką socjalistyczną

/Rudi Dutschke/

Rudi Dutschke, jeden z przywódców rewolty studenckiej w latach 60-tych, pestrzelony 11.04.1968 r. w Berlinie. Obecnie ma lat 38 i wykłada sekcjologię w Danii. Oto, co myśli o terroryzmie w Niemczech:

- Kierując rewoltą studencką w latach 60-tych był pan wrogiem publicznym numer jeden społeczeństwa niemieckiego. Obecnie tym wrogiem jest grupa "Baader - Meinhof". Jak to się stało?

Rudi Dutschke: Ruch lat 60-tych był dziełem SDS /Unia Socjalistycznych Studentów Niemieckich/, która wyrażała epozycję poza-parlamentarną. Dotyczyło to przede wszystkim walki przeciw wojnie w Wietnamie i imperializmowi amerykańskiemu. Był to ruch bardzo szeroki i nie zaprzestał działalności, aż do rozwiązania SDS w 1969 r. Grupa RAF /Frakcja Czerwonej Armii/ jest całkiem inna. Nie ma żadnego kontaktu z innymi politycznie aktywnymi grupami społecznymi. Jest społecznie izolowana.

- Jednakże wasz ruch studencki, tak jak grupa "Baader - Meinhof", chciał zniszczyć istniejący porządek społeczny.

R.D. - Pytanie powinno brzmieć: "Kto chce zniszczyć co?" My chcieliśmy zdemokratyzować antydemokratyczne społeczeństwo.

- Grupa "Baader - Meinhof" sądzi, że przegraliście przez drogę demokratyczną i dlatego przeszła ona do metod terrorystycznych.

R.D. - Lewica rewolucyjna lat 60-tych opierała się na podstawowej zasadzie. Nie ma demokracji bez socjalizmu, ani socjalizmu bez demokracji. Według RAF społeczeństwo burżuazyjne jest już faszystowskie. RAF nie daje jednak żadnego wytłumaczenia, żadnego dowodu. Dla mnie jest to absurdem, jak pały indywidualny terroryzm.

- Jest pan przeciw terroryzmowi?

R.D. - Terroryzm - to morderstwo. Jest on sprzeczny z etyką socjalistyczną. Istnieją w społeczeństwie siły, przeciwstawiające się socjalizmowi. Należy je zwalczać metodami politycznymi, mobilizując masy, a nie odwrotnie.

- Tak więc porwanie Schleyera, zabójstwo prokuratora, czy bankiera, porwania itp. dokonane przez grupę "Baader - Meinhof" nie mają nic wspólnego z socjalizmem, lub ruchem rewolucyjnym?

R.D. - Jest to zaprzeczeniem tradycji rewolucyjnych, a ponadto jest to forma reakcji kontra-rewolucyjnej. Nie chcemy zastępować despotyzmu reżimu kapitalistycznego terrorem i inną formą despotyzmu. Zabijanie poszczególnych osób nie ma sensu. Jeżeli przyjmiemy, tak jak marksiści, że członkowie klasy rządzącej są na swych stanowiskach wymienialni, staje się jasne, że indywidualny terroryzm nie da nic walce klasowej. Jest tylko jej negacją.

- Jednakże grupa "Baader - Meinhof" uważa, że Republika Federalna jest państwem autorytarnym, ewoluującym w kierunku faszyzmu. Jak takie społeczeństwo może być zwalczane z pozycji socjalistycznych z jakimikolwiek szansami sukcesu?

R.D. - Problemy rodzące się w Niemczech są całkiem inne od problemów, napotykanym przez socjalistów i komunistów np. we Francji. W Republice Federalnej problem dotyczy odzyskania i obrony zaprzeczonych,



czy zniszczonych tradycji demokratycznych. Terrorysty oddalają nas od tego. Naszym problemem numer jeden jest przeszkodzić, by taki człowiek jak Strauss doszedł do władzy.

- Jednak represje i zakazy wykonywać zawodów już istnieją.

R.D.- tak, od kilku lat. Ale metody terrorystyczne tylko zaostrzają sytuację.

- Czy Republika Federalna jest państwem demokratycznym, czy nie?

R.D.- Nie ma wśród państw kapitalistycznych państw rzeczywiście demokratycznych, lecz państwa, w których podstawowe zasady demokracji są mniej, lub więcej przestrzegane. W każdym razie Republika Federalna jest państwem, w którym istnieje formalna demokracja. Socjaliści mają obowiązek obrony i szukania sposobów rozszerzenia praw demokratycznych, a nie bawienia się w kontrrewolucję z zastosowaniem bezsensownego terroryzmu.

- Jest pan za rządem socjal-demokratycznym Helmuta Schmidta?

R.D.- Kiedy Helmut Schmidt twierdzi, że w tym kraju nie było nigdy w przeszłości tyle wolności, co teraz, ma na pierwszy rzut oka rację. Trzeba jednak dodać, że uniwersytety i poszczególni ludzie poddawani są coraz ściślejszej kontroli i że odpowiedzialność za to ponoszą socjal-demokraci. Oczywiście byłoby dziecinadą przeczyć istnieniu różnic między rządem Schmidta i tym, jaki by powołał Strauss. Mimo wszystko, rząd Schmidta nie jest moim rządem.

- Tak więc myśli pan, że zwolennicy grupy "Baader - Meinhof" nie mają racji, twierdząc że porządek państwowy Republiki Federalnej jest z istoty swej reakcyjny?

R.D.- Gdyby było inaczej, nie wiem, w jaki sposób mogłyby w Republice Federalnej rozszerzyć się akcje typu "inicjatywy obywatelskie". Wielki ruch antynuklearny nie przestaje rozszerzać się od wielu lat. Jest to dowodem na to, że w naszym kraju możliwa jest akcja społeczna, że istnieją siły postępowe i że autonomia obywateli może wzrastać. Słupy jest, kto dostrzega tu tylko siły reakcyjne. Obecnie wszyscy usiłują tasować karty. Mówi się tylko o perwaniu Schleyera. A kto interesuje się setkami tysięcy młodych, bezrobotnych, problemem płac, intencjami pracodawców odnośnie powrotu do współzrządzenia?

- Jak to się dzieje, że obecnie młodzi desali do brania zakładników i zabijanie, dla osiągnięcia zmian społecznych?

R.D.- Proszę nie zapominać, że Francja, W. Brytania i inne kraje, w przeciwieństwie do Niemiec miały rewolucje burżuazyjne. Faworyzuje to w Niemczech tendencje autorytarne, szczególnie wśród grup, nie mających kontaktów z ludem. Terrorysty, których jest najwyżej kilkuset, pochodzą ze środowiska burżuazyjnego i z klas średnich. Choć oni zerwać z przeszłością, lecz wybierają najgorszą drogę.

- Czy można powiedzieć, jak twierdzą niektórzy, że chodzi tu wraz z grupą "Baader - Meinhof" o "dzieci Hitlera"?

R.D.- Nie. Są oni dziećmi generacji wojny, czasów zamieszania, bezradności, impasu. Nie mają żadnej tradycji, żadnych więzi.

- Zegranicą niektórzy dopatrują się w Republice Federalnej odnowy nazizmu. Co pan o tym myśli?

R.D.- W rzeczywistości niemieckiej nie można się tego dopatrywać. Oczywiście, występują elementy faszystowskie. Najważniejsze jest jednak, że Niemcy po wojnie byli albo amerykańizowani, albo rusyfikowani. Nie mogli rozwijać własnej osobowości. W obu państwach niemieckich byliśmy świadkami tej utraty osobowości całego powojennego pokolenia. Wpływa to prawdopodobnie na rozwój terroryzmu.

- Holger Meinh, członek RAF, zmarł w więzieniu, a Ulrike Meinhof pełniła samobójstwo...

R.D.- Ostro protestowałem, jak wielu innych, przeciw temu co działo się w więzieniu. Lecz solidaryzowanie się z zatrzymanymi, bezsilnymi i prześladowanymi nie jest równoznaczne z identyfikowaniem się z terroryzmem.

- Wielu tych młodych ludzi wywodzi się z SDS, pańskiego dawnego ruchu rewolucyjnego studentów.

R.D.- Nie, za chwilę kilku. Większość członków obecnych grup nie ma w rzeczywistości politycznego profilu.

- Tak więc żadnych sympatii do akcji Frakcji Czerwonej Armii?

R.D.- Dla mnie decydujące znaczenie ma pytanie: czy te akcje są inspirowane przez socjalistów i czy mają one wartości wyzwolenicze. Odpowiedź brzmi: nie. Leży mi jednak na sercu jeden aspekt krytyki terroryzmu indywidualnego - to, że nie można pozwolić burżuazji, by przy tej okazji przewodziła grę z demokracją i humanizmem. Dlaczego np. prasa RFN poświęca całe strony akcjom desperades, ~~skądinąd nie ma to prawa~~ ~~skądinąd nie ma to prawa~~ podczas gdy całkowicie milczy, jeśli chodzi o trzynastu tysięcy osób, popełniających co roku samobójstwa? Liczba desperades, chociaż nie do przyjęcia przez socjalistę, jest niczym przy trzynastu tysiącach zmarłych, ukazujących rzeczywistość tego społeczeństwa "demokratycznego i humanistycznego". Ale każde wzięcie zakładników czyni trudniejszym, jeśli nawet nie niemożliwym, tłumaczenie problemów społecznych w działaniu parlamentarnym, czy poza parlamentarnym. Jest to szczególnie prawdziwe, kiedy system dominacji znajduje się w obliczu kryzysu społecznego, ekonomicznego i psychologicznego. Zbyt łatwo przypisuje się "duszy niemieckiej" fakt, że metody represji i zakazów zawodowych również dobrze funkcjonują w różnych warunkach, tak w Republice Federalnej, jak i Demokratycznej. Zapomina się o jednym, mianowicie że w kraju podbitym, podzielonym, "rusyfikowanym" i "amerykanizowanym" nie ma miejsca dla rozwoju klasy robotniczej, czy warstw inteligentnych. Naród, klasa robotnicza, inteligencja, wegetujący bez osobowości, bez świadomości historycznej i klasowej, mogą ewentualnie spowodować powstanie strefy zagrożenia w Europie centralnej, szczególnie jeśli nie nastąpi przesilenie poprzez demilitaryzację Republiki Federalnej i Republiki Demokratycznej.

Z braku lewicy jest przecież prawica, która się narzuca. Każdy socjalista ma obowiązek sprawdzić swe własne możliwości działania w tym procesie. Co do mnie, nie zbawiam się wystawić pod krytykę formy mojej działalności. Ale uważam za absurd, że fetysz nielegalności powoduje u "legalnej lewicy" strach przed udziałem w "walce rewolucyjnej". Metody pułków i terroryzmu nie pomagają rozwojowi socjalizmu w Republice Federalnej. Zakręt w prawo, znany temu krajowi - i wzmacniany przez terroryzm - może być zatrzymany tylko przez opór polityczny.

International Herald Tribune, 27. XII. 1977.

Leopold Unger - był dziennikarzem w Warszawie, obecnie pisuje o sprawach Europy Wschodniej i stosunkach Zachód - Wschód w brukselskim dzienniku Le Soir, pod pseudonimem "Pel Mathil".

### Nie będzie mszy dla prezydenta Cartera.

Kiedy podano do wiadomości publicznej termin przyjazdu prezydenta Cartera do Polski, w jednym z kościołów w centrum Warszawy ogłoszono, że zostanie tam odprawiona Msza św. na intencję powodzenia tej wizyty. Mszę w ostatniej chwili odwołano, lecz wizyta prezydenta odbędzie się pod dobrymi auspicjami. Polska - jak się mówi w Warszawie - jest jedynym krajem na świecie, gdzie dolar i popularność Cartera stale wzrastają. Prócz tego przypomina się częste, że Zbigniew Brzeziński - doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa - jest polskiego pochodzenia, a także, że w St. Zjednoczonych znajduje się 6 milionów polskich głosów wyborczych.

Są jednak inne powody, dla których krótka wizyta prezydenta zasługuje na uwagę. Przede wszystkim, kraj jest strategicznie wyberem lo-licznym. Polska jest bowiem największym z krajów satelickich i jedynym /z wyjątkiem Niemiec Wschodnich/ - będących całkowicie odrębnym proble-  
mem/, który może zmusić Kreml do wstania i słuchania. Waszyngton zda-  
je sobie sprawę z bardzo ograniczonej swobody ruchów Polski /tak dobre-  
wolnych, jak narzuconych okolicznościami/ na arenie międzynarodowej,  
ale jest także w pełni świadomy stałej tęsknoty Polaków do wolności  
i godności własnej.

Z tych właśnie powodów prezydent Carter zaplanował swój program tak,  
aby prócz wymaganych i zwyczajnych spotkań z przywódcami partii i rzą-  
du mógł mieć niezwykłe spotkania z ludźmi. Ponieważ jest niemożliwe,  
aby dojść mogło do bezpośrednich kontaktów, prezydent chce spotkać się  
z narodem polskim, odwiedzając cztery miejsca, które symbolizują tra-  
giczną i bohaterką historię Polski: Zamek królewski - symbol ciągłości  
państwa polskiego, Grób Nieznanego Żołnierza - symbol walki o nieped-  
ległość przeciw dwóm potężnym i napaściwym sąsiadom, Pomnik Bohaterów  
Getta - gdzie w roku 1943 ci, co pozostali z milionów Żydów polskich,  
zginęli w walce i wreszcie pomnik Nike Warszawskiej - symbol ofiary  
mieszkańców Warszawy podczas Powstania Warszawskiego przeciw Niemcom  
w lecie 1944, kiedy oddziały Armii Czerwonej na drugim brzegu Wisły  
wstrzymały swój pochód naprzód z powodów politycznych, pozwalając na  
zmasakrowanie setek tysięcy Polaków i zniszczenie stolicy.

Wizyta prezydenta Cartera będzie zawierała jeszcze jedno niezwykle  
wydarzenie. W piątek, 30 grudnia odbędzie on konferencję prasową. Pierw-  
szą konferencję prasową prezydenta St. Zjednoczonych w kraju Wschodnio-  
Europejskim. Będzie ona nadawana "na żywo" przez telewizję amerykańską,  
a prawdopodobnie i przez inne.

Wizyta w Warszawie jest także politycznie logicznym wyberem, ponie-  
waż Polska i przywódca partii, Edward Gierek potrzebują pomocy Stanów  
Zjednoczonych i ich prezydenta bardziej, niż inne państwa komunistyczne.  
Gierek ma przed sobą poważne trudności na dwóch frontach. Jastrzębie w  
partii /zwolennicy twardego kursu - przyp. tkum./ są przeciw niemu, a  
kraj przeżywa poważny kryzys ekonomiczny. Ponec St. Zjednoczonych byłaby  
byrdzo korzystna w obu wypadkach. Po osiągnięciu pewnego modus vivendi  
z Kościołem, za który Gierek zapłacił dużymi kencoskami dla Kościoła i  
który) spektakularnie został podany do wiadomości publicznej drogą spot-  
kania Gierek - Kardynał Wyszyński i Papież. Gierek będzie się mógł pe-  
kazać, obok prezydenta St. Zjednoczonych - co w Polsce, gdzie reżim prze-  
żywa ostre kryzys, jest tak politycznie, jak moralnie korzystne i nikt,  
tak w partii jak w olbrzymiej milczącej większości, nie może tego fak-  
tu zignorować.

Ponec ekonomiczna nie mogłaby nadejść w lepszym czasie. Kraj cierpi z  
powodu czterech kolejnych nieurodzajów, a zaopatrzenie rynku w żywność  
- przede wszystkim mięso, cukier, a także węgiel jest bardzo złe. Nie  
można traktować, jako zwykłego zbiegu okoliczności, wyboru amerykań-  
skiego ministra do Spraw Handlu, pani Juanity Krebs do przygotowania  
wizyty prezydenta w Polsce. Podczas pobytu w Warszawie podpisała ona  
zgodę na udzielenie Polsce kredytu w wysokości 300 mln. dolarów na za-  
kup sboża w Ameryce. Sądzi się, że prezydent dała jeszcze 200 mln. de-  
larów i że suma ta będzie zwracana w złotych polskich, co zmienia akt  
umowy handlowej w częściowy podarunek.

Nie jest to fakt bez precedensu, gdyż takie rzeczy już się zdarzały,  
kiedy w Polsce dochodziło do napięć ekonomicznych, a polityczna sytu-  
acja je usprawiedliwiała. Pan Gierek może śmiało powiedzieć, że tak  
jest obecnie. Przecież to jego kierownictwo /przynajmniej częściowe/  
doprowadziło naród do obecnej sytuacji, a jego działania liberaliza-  
cyjne do pewnego odprężenia. Nie opierając się pewnym arbitralnym de-  
cyzjom politycznymi i maszynie propagandowej, których niczym nie można

usprawiedliwić, Gierkowi udało się uczynić Polskę krajem komunistycznym bez więźniów politycznych.

Prezydent Carter przybędzie do Polski w kilka dni po siódmej rocznicy wypadków na Wybrzeżu. W grudniu 1970 r. strajki w Gdańsku i SE Szosocinie, oraz masakra strajkujących robotników doprowadziły do upadku Władysława Gomułka i zastąpienia go przez Edwarda Gierka. W rocznicę tego wybuchu, około 500 osób, w tym wielu studentów i sympatyków ruchu demokratycznego uczęszczało na wypadki, kładąc wieńce w miejscach masakry. Uroczystość, aczkolwiek pilnie śledzona przez policję, odbyła się niemal bez incydentów, z wyjątkiem zaatakowania przez "nieznanych sprawców" trzech studentów, którzy filmowali demonstrację. Kamery filmowa zostały "skonfiskowane".

Jest również prawda, że policja dekonowała kilku "naletów" na prywatne mieszkania, zabierając cztery powielacze, jednakże osoby zatrudnione przy powielaniu nie zostały zaaresztowane. Przez tego, znana polska aktorka, Halina Mikołajska, która jest członkinią Komitetu Obrony Robotników, rozpoczęła podróż do Londynu i Paryża.

Żle się złożyło, że prezydent Carter nie będzie mógł uczestniczyć w katolickiej mszy, odprawianej na intencję powodzenia jego wizyty w kraju komunistycznym. Jednakże należy zgodzić się ze słowami byłego członka reżimu, będącego teraz w opozycji, który powiedział: "Jeżeli prezydent Carter wart jest mszy, Polska warta jest znacznie więcej. Polacy spędzają się, że nastąpi spotkanie Prezydenta Stanów Zjednoczonych z Prymasem Polski - najwyższym moralnym autorytetem na obszarze komunistycznym między Łabą a Wisłą".

Taka demonstracja wymiany ludzi i idei byłaby w interesie Polski, Stanów Zjednoczonych i ogólnego odprężenia /detente/. W dodatku byłoby to praktyczne zastosowanie "policentralizmu", teorii Z. Brzezńskiego. Oznacza to, że polityką St. Zjednoczonych jest indywidualne podejście do każdego kraju Europy Wschodniej. Zatem takie posunięcie będzie bez wątpienia popłogosławione przez wszystkie potęgi, nawet bez mszy w warszawskim kościele.

